



# SYRENA

ROK XXIII  
PARYŻ—LONDYN

## ORZEŁ BIAŁY

*Polska walcząca o wolność*

Nr 1/1069 (801)

CZWARTEK, 3 stycznia 1963

Do numeru dołączamy **KALENDARZ ŚCIENNY na rok 1963**

**G**ŁÓWNA nadzieja noworocznych rozważań na Zachodzie opiera się na poglądzie, że jesienny kryzys kubański wykazał przewagę nuklearną Stanów Zjedn. nad Sowietami a wewnętrzne rozdźwięki oraz trudności bloku komunistycznego pozabawiają go w nadchodzącym roku groźnych możliwości agresywnych. Z tym, krępującym poczuciem sukcesu, osiągniętej przewagi i wiary w lepszą przyszłość witają przeważnie zachodni komentatorzy polityczni, zwłaszcza amerykańscy i francuscy, nowy rok 1963.

Jako Polacy, wraz z innymi ujarzmionymi przez tyranię komunistyczną, narodami, dzieliłibyśmy, oczywiście, najchętniej te krępujące oceny położenia światowego i nadzieje na przyszłość. Moglibyśmy my także jaśniej popatrzeć na świat przy Nowym Roku, gdyby polityka zachodnia wysnuła z tej nowej oceny sytuacji — nowe, szersze zakresłe wskazania. Gdyby więc poczucie przewagi nad komunizmem skłoniło nareszcie świat wolny do postawy ofensywnej, do niesienia dobrodziejstw wolności wszystkim narodom.

Nie będziemy mieli natomiast powodów do radości, jeśli Zachód ograniczy się do egoistycznej satysfakcji z tego, że jakoby jego własna wolność przestała być zagrożona i jakoby narody wolne mogły już teraz zacząć żyć spokojnie w dzisiejszym świecie, chociaż jego drugą połową władza dalej imperializm komunistyczny. I nie będziemy mieli powodu do radości, jeśli przekonanie o rosnących słabościach bloku sowieckiego znowu doprowadzi przywódców zachodnich — jak nieraz w przeszłości — do wniosku, że najwłaściwszą polityką w takim okresie będzie bierność, zostawienie imperium komunistycznego w spokoju, aby „samo się rozłożyło” a poświęcenie się tymczasem beztrudnym rozgrywkom i porachunkom własnym, wewnątrz obozu zachodniego.

Szczególnie ujemnym skutkiem optymistycznej oceny różnic między Moskwą a Pekinem, zwłaszcza dla narodów ujarzmionych europejskich, było by — zalecane przez niektóre koła — zbliżenie Zachodu do Sowietów w nadziei — wątpliwej ponadto i złudnej — że skłoni je to do zerwania z Chińską Republiką Ludową. Zbliżenie takie, propagowane również przez jugosłowiańskiego Tite, przyniosło by w rezultacie konsolidację panowania komunizmu nad Europą środk.-wschodnią i zaledwie pozory większej wolności, zawsze w bloku sowieckim i komunistycznym systemie, narodów naszej części kontynentu.

Między Stanami Zjedn., Francją i W. Brytanią

Jeden z najbardziej uderzających faktów, jaki stwierdzają komentatorzy w noworocznych bilansach politycznych, to przesunięcie w ciągu minionego roku kolejności w uszeregowaniu pierwszych mocarstw za-

chodnich. Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że na drugie miejsce po Stanach Zjednoczonych wysunęła się przed Wielką Brytanią — Francja, dla której ubiegły rok 1962 był okresem przewyciężenia długotrwałych trudności, konsolidacji wewnętrznej i z kolei ogromnego wzrostu międzynarodowego znaczenia. Rozwiązanie problemu algerskiego, złamanie wewnętrznej, grożącej przewrotem, rewolucyjnej fronty OAS i utrwalenie ustroju V Republiki, wszystko to, stało się tryumfem zarazem osobis-

tym Prezydenta de Gaulle'a i Francji.

Rzeczy poszły takim biegiem, że temu wyniesieniu się Francji towarzyszył gwałtowny spadek roli i wpływu światowego W. Brytanii. Grudniowe podróże brytyjskiego premiera Macmillana do de Gaulle'a i następnie na Bahamy, celem spotkania Kennedy'ego, stały się tego spadku wymowną ilustracją. Żadna z podróży nie przyniosła mu spodziewanych rezultatów, obaj sprzymierzeni przydenci odprawili szefa rządu lon-

dyńskiego z kwitkiem. Po rozmowach francuskich Londyn spodziewał się ustępstw de Gaulle'a, które umożliwiły by Anglii wstąpienie do Wspólnego Rynku. Po spotkaniu z Prezydentem Stanów Zjedn. oczekiwano pomyślnego obrotu sprawy nuklearnego uzbrojenia co najmniej w następstwie Skybolta, co również przyniosło zawód.

W. Brytania stanęła w obliczu przykrej rzeczywistości swojej sytuacji międzynarodowej, której dłu-

chciała przyjąć do wiadomości. Centralna pozycja, jako ośrodka kierowniczego Commonwealth'u i rozstrzygającego łącznika między słabą Europą a Stanami Zjednoczonymi, z którymi wiązał by Anglię „specjalny” stosunek, należy już dla tego wyspiarskiego kraju do przeszłości. Konsekwencje uznania tej nowej rzeczywistości muszą Brytyjczycy wprowadzić dopiero w przyszłości, bo nie wydaje się, by którakolwiek z partii brytyjskich widziała już sposoby rozwiązywania nowych problemów. Tymczasem jedna sprawa kapitalna stanęła pod znakiem zapytania: stosunek do Wspólnego Rynku. Nie mogąc liczyć na ustępstwa Francji, czy rząd Macmillana będzie mógł wprowadzić swój kraj i tak do Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej? A jeśli tego nie uczyni, jaka droga pozostanie dla W. Brytanii otwarta?

„Pokoju” ONZ trzeci raz atakuje zbrojnie Katangę

Oprócz walk pustynnych w Jemenu na półwyspie arabskim, jedyną wojną „gorącą” jest starannie przygotowany atak oddziałów międzynarodowych ONZ tzw. niebieskich kasłków na stolicę Katangi Elizabethville. Skandaliczność tej — trzeciej z rządu — agresji ze strony organizacji, powołanej do stania na straży pokoju i prawa, podkreślił jeszcze okres, w którym została dokonana. Postanowiono chytrze wyzyskać w tym celu okres świąteczny, kiedy cały chrześcijański świat śpiewa „pokój ludziom dobrej woli” i trudno jest o szybką reakcję rządów czy opinii publicznej.

Celem wojskowej akcji ONZ przeciw Katandze, najbogatszej prowincji Konga, jest zmuszenie jej rządu z prez. Czombe na czele do podporządkowania się neutralistycznemu rządowi centralnemu w Leopoldville z Adulą na czele i do rezygnacji z dotychczasowej samodzielności administracyjnej. Główne argumenty polityczne, na jakie przedstawiciele ONZ się powołują to rzekomy nieporządek, panujący na obszarze Katangi oraz obawa, że tolerowanie prokomunistycznym elementom w Kongu ... wywrócenie neutralistycznego Aduli na rzecz swojego kandydata.

(Dokończenie na str. 8)

## NOWOROCZNE NADZIEJE I OBAWY

JAN GNIAZDOWSKI

### Dokonania pierwszej sesji Soboru

**P**IERWSZA sesja Soboru Powszechnego pracowała intensywnie, ale niepełnie zgodnie z porządkiem ustalonym z góry. Wiele pewno było przyczyn tego, a jedną z nich to przeciąganie się dyskusji ponad przewidziane ramy w czasie. Stąd powstały konieczności pewnych zmian.

Najwięcej czasu zajęło omawianie schematu o liturgii, jak już o tym pisaliśmy. Temat ten jest chyba najobszerniejszy, a zarazem najistotniejszy, obok innego równie wielkiej wagi, mianowicie schematu o Kościele, omawianego w ostatnich kilku dniach plenarnych zebrań Soboru. Dyskusja nad drugim z kolei schematem o Źródłach objawienia była, jak wiemy, przerwana i cała sprawa odesłana do specjalnej Komisji celem ponownego opracowania. Na przewodniczących tej Komisji Ojciec św. powołał przedstawicieli, jak tu podkreślano w kołach dziennikarskich, dwu przeciwnych kierunków, a mianowicie ks. kard. Ottaviano i ks. kard. Bea. W skład jej prócz 6 innych kardynałów wchodziły członkowie Komisji teologicznej i Sekretariatu dla spraw jedności chrześcijan.

Następny schemat o społecznych środkach przekazywania myśli był przyjęty w zasadzie, a inna specjalna Komisja ma opracować odnośne zasady doktrynalne i duszpasterskie. Co zaś do aplikacji praktycznych, to prawdopodobnie istniejąca Papieska Komisja dla Radia, Kina i Telewizji, rozszerzona, zgodnie z prośbą Ojców soborowych, na wszystkie środki przekazywania myśli, a więc i na prasę, ustali je w formie instrukcji duszpasterskich.

Kolejnym tematem był schemat dekretu o jedności Kościoła, przygotowany przez Komisję dla Kościoła wschodniego. Oświadczenie złożone w imieniu tej Komisji na wstępie dyskusji proponowało pewne poprawki, które by lepiej oddały treść schematu, odnoszącego się tylko do chrześcijan odłączonych na wschodzie, a nie obejmującego protestantów.

Temat powyższy stanowi tylko część całego zagadnienia jedności, nad którym dyskusja miała być kontynuowana przy omawianiu schematów, przedstawionych przez Komisję teologiczną i przez Sekretariat dla spraw jedności chrześcijan. Dlatego niektórzy Ojcowie wysunęli propozycję połączenia wszystkich tych schematów. Inni zaś, uznając schemat ten za bardzo dobry, wypowiadali się jednak za wprowadzeniem niektórych dość istotnych poprawek. Dla przykładu wspomni-

że jedna z nich odnosi się do stosunku między państwem a Kościołem.

Dyskusja nad schematem dekretu o jedności Kościoła zakończyła się uchwytą, mocą której Ojcowie Soboru zaaprobowali go „jako dokument, w którym zebrane są wspólne prawdy i jako oznakę pamięci i życzliwości wobec braci odłączonych na wschodzie”. Dekret ten w wyniku powziętej decyzji utworzy jeden wspólny dokument z dekretem o Ekumenizmie, przygotowanym przez Sekretariat dla spraw jedności chrześcijan, i z rozdziałem XI, również o Ekumenizmie, schematu konstytucyjnego dogmatycznego o Kościele.

W ten sposób Ojcowie soborowi przeszli do omawiania ostatniego w tej sesji schematu, mianowicie o Kościele. Oczywiście dyskusja nad tym rozległym i najistotniejszym schematem nie mogła być wyczerpana w ostatnich 6 dniach.

Na parę dni przed zamknięciem sesji rozdano Ojcom soborowym broszurę, zawierającą tytuły poszczególnych zagadnień które były albo będą omawiane na Soborze. Tytuły te, wyjęte ze schematów dekretów i konstytucji, zredukowano do ogólnej liczby 20 spośród 70 przewidywanych przez pierwotne schematy. Chodzi tu o krótką syntezę, która będzie przedłożona Komisjom soborowym dla zdecydowania, aby — jeśli to uznają za słuszne — streścić niektóre zagadnienia w formie zasad ogólnych, łącząc między sobą sprawy pokrewne.

Wreszcie przegłosowano tymczasem na kolejnych posiedzeniach poprawki do wprowadzenia do pierwszego rozdziału schematu o liturgii i po tych uzupełnieniach przyjęto w całości na ostatniej Kongregacji Generalnej zarówno wprowadzenie, jak i I rozdział tego schematu, który zawiera łącznie 6 rozdziałów, ale wszystkie one stanowią jakby pochodną rozdz. I, zasadniczego dla całości schematu. To jest więc najbardziej konkretny wynik, z którym Ojcowie Soboru mogli powrócić do swych diecezji.

Ogółem w czasie obrad wpłynęło ok. 1100 wniosków. Ok. 600 złożyli mówcy w swych wystąpieniach, a ponad 500 Ojców przedstawiło je tylko na piśmie.

Wiadomo, że papież na wyrażone prośby zmienił decyzję, wyznaczając datę drugiej sesji, odraczając ją na dzień 8 września, bez określenia dnia zakończenia jej. W ciągu tych 9 mies. pracować będą wszystkie Komisje soborowe, a nadto Komisja centralna pod przewodnictwem Sekretarza Stanu będzie współpracowała w poro-

zumieniu z przewodniczącymi wszystkich Komisji soborowych. Po przeprowadzeniu materiałów zostaną one znowu rozesełane do wszystkich biskupów dla zaopiniowania, a potem ostatecznego sformułowania wniosków na nową sesję.

W ten więc sposób powtórzona będzie niejako ta sama procedura, co i w czasie przygotowania Soboru. Ale teraz będzie to praca nad materiałem skonkretyzowanym i skondensowanym, tak iż kiedy w ostatecznej formie wejdzie na obrady drugiej sesji, dyskusja potoczy się wartko, a decyzje powzięte będą przedstawione papieżowi do zatwierdzenia i ogłoszenia.

Nad obradami pierwszej sesji zaciążyła pod koniec bolesna wiadomość o chorobie papieża, który szybko zresztą przewycięzył pewien kryzys. Ojciec św. ani na chwilę nie oderwał się od prac Soboru, które śledził z uwagą w swej pracowni. A gdy już nieco odzyskał siły, wygłosił słowa podziękowań i otuchy najpierw do ludu, który razem z biskupami, opuszczającymi aule soborową, oczekiwał w niepokoju na Placu przed Bazyliką chwili Jego ukazania się. W przeddzień zakończenia Soboru, choć to nie było w programie, Jan XXIII zjawił się w auli owacyjnie powitany przez Ojców soborowych i serdecznie do nich przemówił.

Wspaniałym przemówieniem dnia następnego, 8 grudnia, po nabożeństwie dziękczynnym, Ojciec św. zamknął tę historyczną fazę pierwszą swego wiekopomnego dzieła.

Dziękujemy serdecznie tym wszystkim, którzy nadesłali nam życzenia świąteczne i noworoczne. Red. „Orla Białego/Syreny”.

Tym wszystkim przyjaciółom, kolegom i znajomym, którzy w naszej ciężkiej żałobie po zgonie naszego męża i ojca

Ś. † P.

**Władysława Pobóg-Malinowskiego**

zechcieli nadesłać wyrazy żalu i współczucia składamy na tej drodze serdeczne „Bóg zapłać!”

Paryż

ŻONA i SYN

PP 2156

## SOVIETICA

## Czystka w Kazachstanie - za nacjonalizm

Odkąd Chruszczow zrobił z Kazachstanu główny teren swoich eksperymentów rolnych i wziął jego „dziewicze ziemie” pod uprawę, często słyszmy o zmianach personalnych w tamtejszych władzach partyjnych i państwowych. Za głupie pomysły, czy niedociągnięcia dygnitarzy wyższych z samym Nikitą na czele, płacić muszą kacyki prowincjonalne, jak przed kilku laty, dość głośno wprawdę faworyt Chruszczowa a potem ofiara czyszczyki — Bielajew.

Tym razem, grudniowa czystka, przeprowadzona na sesji kazachstańskiego Centralnego Komitetu partyjnego w Alma-Atie przez wysłańca Moskwy Kozłowa, miała charakter nie tylko gospodarczo-administracyjny, ale również polityczny. Z jednej strony zarzucano jej ofiarom braki w wykonaniu planu (m.in. dostarczone państwu 500 milionów pudów ziarna zamiast — 860) oraz „nadmierne płynność” kadr czyli po prostu ucieczkę siły roboczej z powodu — chronicznych zresztą — złych warunków życia, do których sprowadzeni zwłaszcza „na siłę” z europejskiej Rosji robotnicy nie chcą się przystosować.

O tych niedomaganiach gospodarki w Kazachstanie słyszmy co roku. Tegoroczną nowością były natomiast zarzuty; jakoby partyjni przywódcy w Kazachstanie zgrzeszyli nacjonalizmem, rozumie się kazachskim. Przewinienie polega, według „Izwestii” na tym, że w literackim periodyku Kazachstanu (wydawany zresztą po rosyjsku) niejaki Lobin ośmielił się dobrać, jakoby lepiej było dokonywać przekładów literatury europejskiej na język Kazachów bezpośrednio, a nie z tłumaczeń rosyjskich. Ten oczywiście słuszny pogląd został uznany za groźny objaw nacjonalistycznej herezji i poszukano „winnych”.

Główną ofiarą stał się b. premier republiki Kazachstanu Salken Daulenow, który został usunięty z władz partyjnych. Dotychczasowy sekretarz partyjny Kazachstanu Din-Muhamet Kunałow został natomiast zdegradowany na stanowisko premiera Republiki, które jest w Sowietach hierarchicznie niższe od sekretariatu. Co zrobiono z Lobinem i innymi „nacjonalistami” kazachskimi — tymczasem nie wiadomo.

## PO NOWEJ SERII WYBUCHÓW — PROPOZYCJA MORATORIUM

Stacje zachodnie, szwedzka, japońska i amerykańska, zanotowały w ciągu grudnia szereg sowieckich wybuchów nuklearnych w okolicach podbiegunowych. Zaledwie przebrzmiało ich echo, moskiewska „Prawda” wystąpiła 28 ub. m. z artykułem swego czołowego komentatora polityki zagranicznej Aleksieja Popowa, wysuwającym pod adresem innych mocarstw nuklearnych propozycję dobrowolnego zawieszenia ich czyli „moratorium” od 1 stycznia 1963. „Ludzkość ma nadzieję — pisał obłudnie Popow — że otrzyma na Nowy Rok piękny podarek: próby nuklearne będą zatrzymane i to niebezpieczeństwo dla zdrowia ludzkiego zostanie na zawsze usunięte”.

Warto przypomnieć, że poprzednie moratorium atomowe zerwała jednostronnie właśnie Rosja Sowiecka, nie wzięwszy wtedy bynajmniej pod uwagę ludzkiego zdrowia.

## SZOSTAKOWICZ NA CENZUROWANYM — ZA... ANTY-ANTYSEMICKĄ SYMFONIE

Czołowy muzyk sowiecki Szostakowicz napisał Trzynastą Symfonię, która nie podobała się władzom partyjnym. Zaatakował go główny politruk od życia umysłowego, Iljiczew na konferencji intelektualistów partyjnych 17 grudnia w ramach ogólnego ataku na „modernizm” w sztuce i literaturze sowieckiej. Zbojkotowano też oficjalnie wykonanie tejże symfonii w Moskwie, zakazując transmisji radiowej i wzmianek w prasie; ponadto żadna z ważnych osobistości Kremla nie pojawiła się na koncercie.

O co peszło? Szostakowicz wziął za osnowę swojego nowego utworu poemat Jewtuszenki „Babi jar”, który jest skierowany przeciwko objawom antysemityzmu w Sowietach. Otóż, według oficjalnej doktryny, sformułowanej przez samego Nikitę, w Sowietach antysemityzmu, jako zjawiska społecznego, którym warto się zajmować — już nie ma. Zwalczenie więc antysemityzmu, czyli anty-antysemityzm jest zbędny i szkodliwy, a tego właśnie wyrazem jest... Trzynasta Symfonia Szostakowicza. Zagłuszyć ją!

## S.P. PŁK DYPL. TADEUSZ BASTGEN

W wigilię Bożego Narodzenia odbył się w Londynie pogrzeb s.p. ppłka dypl. Tadeusza Bastgena. Zmarł nagle w dniu 19 grudnia, gdy pomyślny przebieg rekonwalescencji po odbytej w październiku operacji zapowiadał szybki powrót do zdrowia. Z jakże charakterystyczną pogodą i humorem znosił bolesne dolegliwości i pracował w biurze w przeddzień swego zgonu.

Tadeusz Bastgen był człowiekiem o niepospolitych walorach charakteru. Szybki i wydajny w pracy posiadał tę nie częstą cechę rozbrawiania złych i smutnych nastrojów, zarówno wśród przyjaciół jak i podwładnych. Ogromne wyrobienie towarzyskie, uprzejmość i uczynność, czyniły zeń wzór dzentelmana. Mało ludzi zasługują w pełni na to określenie. W wypadku Tadeusza Bastgena nie było określeniem grzesznościowym; zasłużył na nie w pełni. Wiąże się bowiem z głębokim zmysłem etycznym. Wykazał się nim Zmarły w r. 1933 gdy nie godząc się wewnątrz na zarządzenia przełożonych wolał opuścić ukochaną służbę wojskową niż służyć dacie wbrew sumieniu.

Urodzony we Lwowie w r. 1897 pierwszą wojnę światową odbył w wojsku austriackim. Październik roku 1918 zastał go na Ukrainie w szeregach krakowskiego pułku ulanów, zwanego powszechnie „pułkiem polskim”. Przybył z nim do Krakowa i natychmiast wstąpił do odradzającego się wojska polskiego. Przechodził do broni łączności i zajmując szereg odpowiedzialnych stanowisk sztabowych i w szkolnictwie wojskowym. W r. 1926 kończy wyższą szkołę wojskową. Sześć lat przymusowego życia bez mundurów, aż do września 1939 poświęca pracy w przemyśle tytoniowym i na stanowisku dyrektora personalnego zakładów Philipsa w Warszawie.

Po kampanii wrześniowej i przez rok 1940, znów w mundurze, oddaje niespożyte usługi w attachacie wojskowym w Budapeszcie. Zmuszony przez wywiad niemiecki do wyjazdu znajduje się na Środkowym Wschodzie. Jest szefem sztabu Legii Oficerskiej potem szefem sztabu Centrum Wyzolenia. Wojnę kończy w sztabie Naczelnego Wodza w Londynie przechodząc do oddziału demobilizacyjnego PKPR. Po skończeniu służby prowadzi przez pewien czas klub „Białego Orła” w Londynie. Ostatnie lata życia pracuje w firmie importowej angielskiej.

Wielu przyjaciół, dawnych kolegów, przełożonych i podwładnych zgromadziło się na mszy żałobnej w kościele św. Andrzeja Boboli. Był wśród nich gen. Władysław Anders, Mszę św. i egzekwie na cmentarzu Fulham North Sheen odprawił ks. proboszcz K. Solowiej. Nad mogiłą przemówił krótko generał Stanisław Kopański, wieloletni dowódca i zarazem bliski przyjaciel zmarłego.

S. p. Tadeusz Bastgen był oddany przyjacielem naszego pisma. Ze szczerym też żalem składa dziś redakcja wyrazy współczucia osieroconej przez niego żonie, pani Hannie Bastgenowej. (Z)

Przewielebnym Księżom Prob. K. Solowiejowi i Super. T. Spornemu, T.J., Gen. W. Andersowi, Przyjaciółom Kolegom redakcyjnym, Związki Dziennikarzy R.P., „Ognisku Polskiemu”, ZASPowi, Stow. Polskich Kombatantów, Polskiej Macierzy Szkolnej i wszystkim pozostałym osobom i instytucjom, które okazały współczucie i pomoc w związku ze śmiercią

Ś. † P.

Ryszarda Piestrzyńskiego

najserdeczniejsze podziękowania składają

ŻONA, CÓRKA, SIOSTRA i RODZINA

## GUSTAW ŁOWCZOWSKI

## COËTQUIDAN 1939 — 1940

Coëtquidan był nie tylko kolebką odrodzonego poza krajem wojska polskiego, pierwszym polskim obozem na ziemi francuskiej, z którym bezpośrednio lub pośrednio związały się dzieje wszystkich naszych formacji utworzonych 22 lata temu we Francji; był miejscem, w którym uformowała się postawa moralna polskich sił zbrojnych na obczyźnie oparta o wiarę, że mimo klęsk i niepowodzeń, mimo napotykanego trudności nakazem jest hasło: „Przez walkę do wolności”, hasło dające wytrwałość, gotowość do ofiar i zaciętość w boju.

W pochmurny poranek 20 września 1939 r. zęgnąłem imieniem szefa misji wojskowej — gen. Burhard-Bukackiego pierwszy transport żołnierzy polskich odjeżdżających do obozu Coëtquidan z dworca Montparnasse w Paryżu. Tych kilkudziesięciu oficerów i podchorążych rezerwy, to była pierwsza grupa żołnierzy polskich sformowana na obczyźnie, czoło długiej kolumny która przez sześć lat przeszła przez wiele krajów, walcząca o prawo do wolności dla Polski. Jechali objąc oddany nam obóz i przygotować go na przyjęcie dalszych grup kandydatów na kadre, mającej się formować polskiej dywizji, mieli zorganizować kurs informacyjny dla oficerów, szkołę podchorążych i szkoły podoficerskie.

Zadanie nie było łatwe dla ludzi, którzy świeżo włożyli mundury, to też wszyscy byli poważni, skupieni, świadomi, że na nich spada obowiązek obrony imienia polskiego żołnierza, gdy klęska w Polsce była już nie do uniknięcia, a piekła jak sól w ranie, jak cierni w stopie piechura którego czeka daleka jeszcze droga.

Dowódcą odjeżdżającej grupy był pułkownik w st. spoczynku January Grzeździński, a jego adiutantem energiczny i pełen zapału kapitan Jastrzębski.

Wyznaczony na kierownika wykszolenia w obozie wieczorem 1 października, wjechałem w bramę obozową, strzeżoną przez żołnierza we francuskim kepi, ozdobionym polskim orzełkiem. Przywitaliśmy się obaj uśmiechem. Wartownikowi podobało się zapewne moje auto przybrane chorągiewką polską, mnie cieszyła jego obecność i świadomość końca podróży. Ciężką miałem drogę i męczącą. Nie na skutek 8 godzinnego prowadzenia samochodu, a w wyniku rozmów z zabranym z Paryża kapitanem żandarmerii właśnie przybyłym z Polski. Człowiek ten zatracił wszelką wiarę w swój naród. Nam i tylko nam przypisywał klęskę. Wszystko w ciągu dwudziestu lat niepodległości; było dla niego złe, wszyscy ludzie bezwartościowi. Odrzucał wszystkie podsuwane mu argumenty, niczym wierzyć nie chciał. Rozpacz mnie brała... Jeśli jak on myślał inni — jakże z nich będzie kadra? Przecież żołnierz musi iść z wiarą w ludzi, którzy go mają prowadzić, z wiarą w swą wartość. By tę wiarę zaszczerpieć w szeregach trzeba, by ją mieli oficerowie. Jakimi środkami wyrwać ich z nastawienia pokłeskowego i przestać na takich, co swą postawą budzą zaufanie, za którymi żołnierz „pójdzie w ogień” — Te myśli dręczyły mnie przez ostatnich kilka godzin.

Jakże płonne były moje obawy! Uczuciem dominującym w obozie był zapał do pracy. Przekonałem się o tym zaraz wszedłszy do kasyna obozowego. Każdy napotykanym stary paryski znajomy witał mnie uśmiechem i każdy chwalił się, co już zrobił, jakie pokonał trudności, których było pełno, opowiadał z radością jak wojsko rośnie. Długo gwarzyliśmy przy bufecie, popijając czerwone, kwaśne wino, aż się ktoś z boku odezwał grobowym głosem: „Wesoło panom, choć nie czas na radość!”

Podsunałem mu pełną szklankę ze słowami: „Niech pan z nami wypije. Na przyszłe zwycięstwa, na pomszczenie klęski!” Ruszył ramionami, coś pomruczał, ale podszedł, przedstawił się i przystał do nas.

Na drugi dzień zjechał do obozu gen. Błeszyński, przesyłany na dowódcę dywizji polskiej i przed wyjazdem mianowany przez marszałka Śmigłego generałem brygady. Stary oficer legionowy, ciężko ranny pod Lwowem, całą swoją pokojową służbę spędził w sztabach, długie lata był attaché wojskowym w Paryżu. Wnosił z sobą jedną wielką rzecz — wiarę w przyszłość, a to było wtedy najważniejsze.

Do obozu zaczęli napływać coraz liczniejsi żołnierze z Polski. Na pierwszych patrzono tutaj niechętnie, Mówiono, że za wcześnie opuścili pole walki.

Zaproponowałem wygłaszanie odczytów przez tych, co w kampanii wrześniowej widzieli czynny bohaterstwo oddziałów lub pojedynczych ludzi. Znalazło się takich sporo. Zebrania w kasyne po kolacji poświęcone tym wspomnieniom stały się popularne. Najciekawsze przykłady były powtarzane nazajutrz szeregowym. Wrzesień zaczynał nabierać innych barw, mimo głosów prasy polskiej nadchodzącej z Paryża, pisanej żółcią i sadzą.

Praca nad przygotowaniem kadr szła w październiku całą parą.

Kursem oficerskim kierował doświadczony wyszkoleniowiec ppłk dypl. Tasiński, korzystając z pomocy oficerów francuskich, oddanych nam dla nauki obsługi francuskiego sprzętu.

Jak stary oddział wyglądały kompanie szkoły podoficerskiej złożone z ochotników wybranych z spośród członków polskich organizacji — „Sokoła”, „Strzelca”, Harcerstwa i innych — kwiat naszej emigracyjnej młodzieży.

Gwardią w obozie była kompania podchorążych — później nazwana 3. c.k.m. W jednym szeregu stali w niej 17-letni chłopcy i poważni, osiwiali panowie. Służyli w niej ci, co pierwsi się zgłosili. Byli między podchorążymi dyplomaci z ambasadorem Lipskim na czele, dziennikarze, literaci, poeci, artyści — młodsza część polskiego intelektualnego Paryża, teraz przejęta jedną ambicją, by podolać trudom obsługi starych Hotchkissów. utrzymać humor mimo niewygód i chłodu bretońskiej jesieni. To ta kompania nadawała ton innym, była im wzorem nie latwym do naśladowania. Miała i swoją piosenkę, śpiewaną na melodię: „Morze nasze morze”; skomponowaną po pierwszej inspekcji drugiego z kolei dowódcy wojsk w obozie — generała Maczka.

Odtworzenie dziejów „Coëtquidan” w pierwszych trzech miesiącach jego istnienia to nie jest rzecz łatwa dla kogoś, kto tam nie był. Jak w kalejdoskopie zmieniały się nazwy oddziałów i nazwiska dowódców. Zmieniały się tak często, że nawet nasza Komisja Historyczna zgubiła się w kilku szczegółach. Wiele było powodów zachodzących zmian organizacyjnych. Oto najważniejsze:

We wrześniu zawarliśmy z Francuzami umowę na formowanie jednej dywizji piechoty w oparciu o Polaków znajdujących się we Francji i na „zachodzie”. W pierwszej fazie obóz miał szkolić tylko kadry dla tej dywizji, miał je przygotować do rozpoczęcia szkolenia poborowych, którzy mieli być powołani w listopadzie.

W październiku, gdy otwarty się nowe możliwości dzięki ściąganiu do Francji żołnierzy polskich internowanych w Rumuni i na Węgrzech, sztab naczelnego wodza zaplanował formowanie nie jednej dywizji, a dwukorpusnej armii. Obóz otrzymał zadanie przestawienia się na nowy cel, zanim zdołano uzyskać na to zgodę Francuzów. Coëtquidan zaczął zatem przygotowywać kadry dla 3 dywizji, zachowując pozory, że formuje tylko jedną. Zauważmy, że ani nam Polakom, ani życzliwym nam oficerom francuskim — gospodarzom obozu, nie mieściło się w głowie, by Francja nie chciała mieć więcej niż jedną dywizję polską, skoro powstały możliwości formowania innych.

Każdy niemal dzień sprowadzał do obozu nowych ludzi. Jedni przyjeżdżali na rozkaz „Paryża”, inni wprost z granicznej stacji. W obozie nikogo nie pytano o poglądy polityczne, ani o stosunek do „sanacji”, sprawdzano sto-

pień, badano przydatność i zaprzęgano do roboty. Kadry wciąż było mało w stosunku do czekających zadań. Przyjeżdżali coraz godniejsi wyższych stanowisk, coraz starsi służbą i stopniem, Radość była w obozie z przybycia każdego doświadczonego żołnierza, ale nie łatwo było znaleźć celowe wykorzystanie nowoprzybyłych z koniecznością utrzymania ciągłości pracy wyszkoleniowej. Myślą przewodnią generała Maczka było dobudowywanie, a nie przebudowywanie. Powstawały nowe kursa, nowe kompanie szkolne, a nie naruszono ani jednej już uruchomionej komórki szkolenia, zanim nie ukończyła swego programu.

Najstarszą i najważniejszą w tym okresie formacją w obozie były szkoły. Uruchomione już we wrześniu, zostały połączone w pierwszych dniach października w „grupę Batalionów piechoty” nazwaną potem 1. p.p. szkolnym, wreszcie „pułkiem szkolnym”. Obejmowały one szkołę podchorążych i szkoły podoficerskie. Dowódcą przez kilka dni był ppłk Umiaostowski, potem nieprzerwanie do klęski Francji ppłk. dypl. Wolikowski.

Wszystkich żołnierzy innych broni niż piechota zgrupowano dla celów gospodarczych w „batalionie specjalnym” rozwiniętym później w pułk. Wewnątrz tego oddziału szkolili się oddzielnie artylerzyści, saperzy, łączności, służby. Była tam czasowo grupa lotników tu zbierali się osobno kawalerzyści: pancernicy dla projektowanej dywizji pancerniej. General Maczek wywrzelił świecie, że swą czarną brygadę odbuduje, jeśli nie rozbuduje w lekką dywizję mechaniczną. Zbierał więc potrzebnych dla niej ludzi, bo byłoby błędem dawać im przydziały do innych formacji, a potem im ich odbierać, gdy nadejdzie zgoda władz francuskich.

Trzecią z kolei formacją zorganizowaną w obozie był 2. p.p., nazwany wtedy „zbiorczym”. Kierowali do niego byli wszyscy piechurzy, którzy nie potrzebowali lub nie nadawali się do szkół. Pułk ten otrzymał numer drugi, gdyż w chwili jego uruchomienia pułk szkolny nosił numer „jeden”. Utworzenie tego pułku zbiorczego stało się koniecznym, gdy do Coëtquidan przybyła grupa Polaków, którzy wstąpił do Legii Cudzoziemskiej i zostali nam oddani w wyniku zawarcia umowy polsko-francuskiej.

Nikt nie dojdzie co kazało tym ludziom wstąpić do Legii. Większość poszła z chęci bicia się, gdy Niemcy napadli na Polskę. Nie wiedzieli o zamiarze formowania polskich oddziałów. Część kierowała się pragnieniem służby w tej sławnej i jedynej w swym charakterze formacji. Nieliczni mieli nadzieję na tej drodze uzyskać francuskie obywatelstwo. Obie pierwsze grupy wyrażały szczerą radość z przeniesienia do polskich szeregów. Nieliczni z trzeciej grupy zaprotestowali. Synowie ludzi, którzy opuścili Polskę jeszcze w podzialach, a wzięli paszporty z tytułu miejsca urodzenia, często obcy plemiennie, nie znający polskiej mowy, nieczym z Polską nie byli związani.

W połowie listopada rozpoczęła się następna faza organizacyjna, mająca na celu przygotowanie się do przyjęcia poborowych z Francji. Trzeba było utworzyć zawiązki wszystkich pododdziałów mających się formować jednostek więc przewidzianych etatem dla francuskiej dywizji piechoty i wydzielili kadry brygady pancerniej. Nowe pułki piechoty miały otrzymać numery 1, 2 i 4. gdyż jeden z nich (czwarty) przeznaczony był dla 2. dywizji. Było rzeczą oczywistą, że obóz nie potrafił pomieścić wszystkich tych oddziałów. Część musiała więc wyjść do okolicznych wiosek.

Gdy już sztab przygotował wszystkie potrzebne dane, generał Maczek zwołał całą obozową starszyznę na sprawę. Był to dzień 13 listopada, dzień sformowania 1. dywizji Grenadierów.

Każdy z dowódców otrzymał na przed etapy jednostki którą miał formować. Były to ogromne arkusze, przygotowane przez ppłk. dypl. Heine’a, a na nich stopnie funkcje i specjalności. Drugą czynnością było wylosowanie kompanii 2. p.p., mających służyć za zawiązki. Każdy pułk piechoty otrzymał jeden sztab batalionu, 3 kompanie strzeleckie i jedną karabinów maszynowych „aby wszystkie pułki miały jednakowy start”. Absolwenci pierwszego turnusu podoficerskiego rozdani zostali według lokat „aby się nikt nie skarżył, że dostał gorszy”. Podobnie sformowano zawiązki innych broni, wydzielone przez pułk specjalny.

## SZKIC HISTORYCZNY (I)

BILETY,  
SPROWADZANIE RODZIN  
(POLSKI)ANGLOPOL  
TRAVELTel FR 1155  
121, Earls Court Rd., London, S.W.5.



**PRZEKAZY PIENIĘŻNE DO POLSKI**  
**PRZEDSTAWICIELSTWO BANKU TRANSFEROWEGO**  
**HASKOBA LTD**  
 121, EARLS COURT ROAD, LONDON. S.W.5. FRE 7888.  
**PACZKI WOLNE OD CŁA**

Między wielu pięknymi tomikami zrodzonymi w „Oficynie Poetów i Malarzy“ jest czarodziejska książka Józefa Łobodowskiego, jednego z największych naszych żyjących poetów „Kasydy i Gazele“. Jest ona prawdziwie czarodziejska, nie tylko swą egzotycznością dla słowiańskiej psychiki fabułą, ale i melodią rytmiczną dostosowaną do treści pieśni, tańca i opowieści które się na nią składają. Biorą one swe źródło z konglomeratu kulturalnego helleń-

HELENA ŻURKOWSKA

# Kasydy, przekłady, poezje niezauważone

sko-arabsko-żydowsko-iberyjskiego, a może ściślej byłoby go nazwać andaluzyjskim? Jeżeli doda się do tego liczne odchylenia azjatyckie, jako spadek po zamarych cywilizacjach Chaldei, Syrii i Persji, oraz wpływ Cyganów o tajemniczej i efektownej obyczajowości — powstanie zaiste bajka z Tysiąca i Jednej Nocy. Egzotyczna, migotliwa, zmysłowa i namiętna, a zarazem oparta o głęboką filozofię życiową, kierującą każdym czynem i zamysłem, nowa w obrazie, odczuwaniu i melodii.

współzycie z przyrodą jest tu przedstawione wprost nieporównanie.

Autor, co prawda, odziedziczył się od moralizatorstwa wielokrotnie: „... ale zawsze opuszczałem moral, to chude ogonisko, ten popiół, to piórko wypadłe z końca...“, tym większą jego zasługą jest wysoki poziom etyczny poematu. Dzięki swej pozornie lekkiej formie nadaje się on zarówno dla dorosłych, jak i dzieci. Zresztą autor sam tak ją pojmuje, pisząc: „Słowo wstępne dla dorosłych, którzy będą czytać tę książkę dla dzieci“, ma za sobą wspólną tradycję literacką, a rozmowy autora ze swym srebrnym osiołkiem czasem grają w uchu jak przemówienia Don Kichota do swego Rossynanta. Trudno sobie wyobrazić aby znalazł się ktoś, kto by się oparł przeczytaniu do końca tego poematu, zwłaszcza jeżeli się zapozna z zaklasyfikowaniem jego głównego tematu przez autora: „Asinografia — rzeczownik rodzaju żeńskiego, którego powinno się używać, oczywiście ironicznie, na opis idioty układającego słowniki“.

dewocjonaliami, mają nowoczesne spojrzenie na zjawiska życia, zgubiły gdzieś czolobitną uniżoność wobec hierarchii, posługują się swobodnie dowcipem i humorem:

„Żeby nie być taką czcigodną osobą której podają parasol, którą do Rzymu wysyłają, w telewizji jak srebrnym nieboszczykiem kręcą, wieszają przy gwiazdach filmowych. Ale być np takim chlebem który krają żywicą którą z sosny na kadzidło skrobiją czymś takim z czego robią radio żeby choremu przy termometrze śpiewało zegarem który w samolocie jak obrazek ze Świętym Krzysztofem świeci...“

Obaj księża-poeci dają bardzo subtelnie odmalowane obrazki z okresu wojny i powstania. Nie ma w nich już ani gniewu walki, ani rozpacz, ginących. Jest łagodne, miłosne zbliżenie do przyjaciół, którzy odeszli, ale nie zginęli: są gdzie indziej, zobaczy się ich niedługo. Stosunek taki może dać tylko bardzo przemyślana postawa wobec rzeczywistości i ufna, zdobyta ciężką pracą wewnętrzną, wiara w Boga.

Ks. Paweł Heintsch (ur. 1924) był słuchaczem prof. Kleinera na Uniwersytecie Lubelskim. Jego poetycki talent był wielokrotnie wyróżniany przez profesora, który wróżył mu wielką przyszłość, a nawet nosił się z zamiarem wydania jego poezji, w czym przeszkodziła mu śmierć. Działo się to już w okresie, kiedy w młodym poecie dojrzała gotowość do służby Bożej. Kapłaństwo, bowiem, nie zabiło w poecie jego talentu, zwróciło jedynie jego lirykę dawniej pełną buntu, zwątpienia i goryczy, na tory pojednania, pogody i łączności z Bóstwem.

„Mam ziarno w ręce ze szponem krzywym; Sieję pokrzywy sięję pokrzywy. Rzucam wesoło, ugor nim poję, By żniwo było — po śmierci mojej. Bo ducha mego ultramikroskop Wyłowil z chwastów moc iście boską, Bo wiem na pewno — już od powicia, Że z pokrzyw będzie eliksir życia“.

Kiedy poeta zechce się zabawić à la Peiper powstanie rytmiczny „Wiersz“:

„Wyteżyc rozum, Przetawic serce na trzeci bieg. Robic uniki. Czekac okazji. (Niebo jest biale — Czarny jest snieg...)“

a reminiscencje „Mochnackiego“ przebijają wyraźnie w „Koncercie“; „Lecz złamał akord, wypchnął go nozą; Trumna otwarta, wieko otwarte... Wzleciał nad salę spróchniały półton, I na klawisze schylił twarz żółtą“.

Obie tak nieortodoksyjne książeczki poezji uzyskały imprimatur kancelarii Prymasa Polski.

Oficina zdobyła się na pośmiertne wydanie poetyckiego dorobku Tadeusza Sułkowskiego, niech-że parę tych słów poświęconych niezauważonemu przez krytykę wydawnictwu dwu szczerych poetów będzie hołdem oddanym przez tych, którzy zauważyli, przyjęli i są wdzięczni.

Trzeba było wielkiego i błogosławionego talentu poety i jego dużego zżycia się ze środowiskiem, w którym przebywa od z górą 20 lat, oraz znajomości orientalizmu, aby wyczerować przed czytelnikiem polskim wierne odbicie w nastroju i barwie tej poezji hiszpańskiej, w której bogate pierwiastki różnych kultur zmieszają się z poezją ludową. Ten uniwersalizm pochodzenia zapewne czyni „Kasydy i Gazele“ zrozumiałymi i podziwianymi, w jakim języku nie byłyby wyrażone, a zwłaszcza, jeżeli ten język tak świetnie został zharmonizowany z treścią jak tutaj. Te krótkie poemaciki nie stanowią bowiem żadnego tłumaczenia z oryginału hiszpańskiego, a wzięte są z nastroju kraju i z melodii jego pieśni, z tradycji ziemi andaluzyjskiej i jej spuścizny kulturalnej.

Dość sztywne ramy dworskiej poezji arabskiej uświęciły pewne obrazy i porównania, które powtarzają się również w gminnej poezji ludowej — przydane „Kasydom“ Łobodowskiego podkreślają tylko ich urodę lokalną nie ujmując im oryginalności. Czasem zapląca się wśród nich motyw, który nam daje do myślenia, że ten co układa te pieśni nie zapomniał o swym kraju i swoich. — Darmo szukać fiołków w Andaluzji („Kasyda o kwiatach“), a tęsknota wygnańca z Eufratu jest dziwnie nam znana i bliska:

„...I przy pannach andaluzyjskich i przy ucztach nocnych i winie zawsze widzę pod Orionu błyskiem opuszczonej rodzinnej pustynię“.

Obraz zaś kraju przez który przeszła wojna i my mamy pod powieką:

„...i rządzi uzurpator i szachraj. Tyle miast, które wróg okrutny zniszczył, Tyle ludzi wymordowanych! Noc przechodzi wśród popiołów i zgłiszczy, Przesłaniając skrawione lachmany“.

Z tłumaczeń obcej literatury „Oficina“ wydała 12 Sonetów Shakespeare'a w tłumaczeniu W. Strzałkowskiego oraz poemat Juan Ramon Jimenez „Srebrni i ja“ spolszczone przez F. Śmieję, w sprawie rytmicznej Z. Turkiewicz. Shakespeare nie wymaga żadnych wprowadzeń, ani omówień, a osoba tłumacza — profesora PUNO w Londynie jest też powszechnie znana czytelnikom, zresztą „Sonetom“ poświęcono już omówienie krytyczne w „O.B.“ No 12/77, 23.3.61.

Żywy humor „Srebrni“, przyjaźń do milego i pożytecznego stworzenia oraz nadanie mu cech ludzkich dla kontrastu z wadami człowieka, czyni książeczkę Jimenez — laureata nagrody Nobla z r. 1958 przystępną i budującą lekturę. Popozorna prostota i naiwność wypowiedzi jest ugruntowana na żelaznej konstrukcji moralnego stosunku do świata, a miłość, zrozumienie i

„Boże po stokroć święty, mocny i... uśmiechnięty — Iżeś stworzył papugę, zaskrońca, zebkę pręgowaną, Kazaleś żyć wiewiórcę i hipopotamom — Teologów łaskoczesz chrabąszcza wąsami...“ etc.

Wiersze te odbiegają od formalnej, czułościowej poezji kramów z

## Z TEATRU

### „HIPNOZA“ Antoniego Gwojdzińskiego

Dziwnymi drogami kroczy nasz teatr emigracyjny. Gdy w ośrodku londyńskim tlała twórczość dramatyczna, mimo że szczylić się on tytułem Meksyki teatru polskiego na obczyźnie, gdy katastrofalna polityka repertuarowa dobiwała nadzieję na przyszłą twórczość dramatyczną, gdy sztucznie podniecane zakulisowe spory rozdmuchiwano do wymiarów kryzysu teatralnego, teatr ten nie tylko trwał dalej, ale nawet zaczął się rozwijać lepiej niż poprzednio.

Stało się to, między innymi, dzięki zupełnie niespodziewanej pomocy, która przyszła z najmniej oczekiwanej strony. Nadeszła ona z ośrodka, który zwykło się uważać za swego rodzaju pustynię polskiego teatru, na której widnokregu dopatrzeć się można było co najwyżej mirażu oazy z dwiema wybujałymi palmami: Marią Modzelewską i Antonim Gwojdzińskim.

Dzięki przeniesieniu się z Nowego Jorku do Londynu A. Gwojdzińskiego teatr emigracyjny wzbogacił się już o dwa doskonałe widowiska. Jednym z nich było reżyserowana przez niego „Noc w Alicante“ R. Kiersnowskiego, a drugim jest jego własna sztuka pt.: „Hipnoza“, świetnie wyreżyserowana przez niego i koncertowo zagrana przez doborowy duet aktorski. Nic zatem dziwnego, że zaczynają się budzić nadzieje, iż w tej atmosferze odrodzą się pióra i innych autorów emigracyjnych i scena polska na obczyźnie zakwitnie sztukami Kazimierza Sowińskiego, Bronisława Przyłuskiego, Mieczysława Lisiewicza, Zygmunta M. Jabłońskiego i Hanny Skarbak-Peretiatkiewiczowej, poza dalszymi sztukami Hemara, Gwojdzińskiego lub Kiersnowskiego.

Takim wydaje się przełomowe znaczenie nowej sztuki Gwojdzińskiego, której treść sama jest też swego rodzaju importem z poza Wielkiej Wody, gdyż akcja jej rozgrywa się w Nowym Jorku i osnuta jest na tragicznym losie aktorki pozbawionej normalnego wyżycia się na scenie. Jest już dowodem wielkiego kuśstwu autora to, że z tej tragedii potrafił wykroić zręczną dowcipną i mądrą komedię i do tego — komedię naukową.

Akcja jej rozgrywa się w gabinecie lekarza — psychosomatyka, leczącego niedomagania neurotyczne hipnozą. Bohaterami sztuki są: lekarz i aktorka, która dla swej niedomogi psychosomatyecznej szuka ratunku w hipnozie. W rzeczywistości nie tylko znajduje lekarstwo w miłości do lekarza, ale nadto wykrywa przypadłość nerwową u samego lekarza.

To streszczenie w terminach niemal ściśle technicznych należało się tej komedii, jako komedii naukowej. Ale mylnego wrażenia o niej nabrałby ktoś, kto by sądził, że autor przez trzy akty karmi widza tylko popularyzacją hipnotyzystwa i psychosomatyki. Wiadomości z tych dziedzin widz otrzymuje mimochodem, natomiast przed jego oczami rozgrywa się prawdziwa komedia z całą różnorodnością akcentów myśli i wzmroszeń, z całym teatrem życia, wymądrzaniem się mężczyzn i kokieterią kobiet.

Rolę aktorki Reny — ponoć w średnim wieku — wzięła na siebie Tola Korian i włożyła w nią wszystkie swe talenty aktorskie i pieśniarskie i odegrała ją z taką naturalnością, jakby chodziło o jej los własny. Rola ta była przewidziana dla innej, dziś już nie żyjącej aktorki Teodozji Bohdańskiej-Gwojdzińskiej. Mogła ona być później przystosowana do warunków scenicznych Toli Korian. Niemniej zachowała ona przy tym swój ogólny charakter i nie jedna jeszcze wybitna aktorka na emigracji mogłaby w tę rolę włożyć całe swoje serce. W wątek tej sztuki wpleciony został cały szereg dawnych piosenek, wśród których nie brakło utworów Mariana Hemara, które w wykonaniu Toli Korian oklaskiwane były przy otwartej kurtynie.

Rolę doktora Jana również w średnim wieku, jak głosi program — gra Jerzy Kawka z wielkim kunsztem aktorskim i całym entuzjazmem młodego, raczej lekarza. Przez niemal całe trzy akty jest on na scenie i nieustannie w akcji, co składa się na morderczą dla aktora próbę wytrzymałości fizycznej, ale właśnie na opracowaniu tej zwłaszcza roli widać również kunszt reżyserski Gwojdzińskiego, szczególnie jeśli idzie o trafne operowanie gestami, którymi posługuje się on niejako na sposób impresjonistyczny. Dlatego też grze artystów przypatrywać się można z niesłabnącą uwagą i z pełnym zainteresowaniem, z jakim zwykło się patrzeć na żywiołowe zjawiska. Tak jak gra obu protagonistów w „Hipnozie“ składa się na prawdziwy koncert gry aktorskiej, tak cała sztuka stanowi jeden ze szczytowych momentów współczesnego polskiego teatru komediowego.

W warunkach sceny emigracyjnej nie można mieć nadziei, aby „Hipnoza“ mogła być grana przez 500, czy nawet 100 przedstawień, jak na to zasługuje, i jak to się zdarzało z „Teorią Einsteina“, „Freuda teorią snów“, lub „Temperamentami“ w przedwojennej Warszawie. Natomiast życzyć by sobie należało, aby „Hipnoza“ została jak najprędzej przetłumaczona na angielski i weszła na sceny londyńskiego West-Endu, lub nowojorskiego Broadwayu.

Do wystawienia jej w Ognisku Polskim przyczynili się: jako dekorator — Jan Smosarski, jako kierownik efektów świetlnych — F. Stawiński i jako administrator — Witold Sikorski. (On)

**BILETY**  
**KOLEJOWE, SAMOLOTOWE, OKRĘTOWE**  
 Formalności związane ze sprowadzeniem rodzin z Kraju oraz wyjazdy do Polski. Szybko, sprawnie, tanio i załatwia

**TAZAB TRAVEL Ltd**  
 273, Old Brompton Road, LONDON, S. W. 5. Tel. FRE 1186  
 MANCHESTER 16 47, Gt. Western St. Tel. Moss Side 4683  
 BIRMINGHAM 4 63, Dale End. Tel. Central 6260

**UWAGA: Rzecz wyjątkowa!**  
 Piękne wiersze w pięknej szacie!

**„OPATOWA ANNA“**  
 Jana Rostworowskiego  
 w bibliofilskim wydaniu  
 Oficyny Stanisława Gliwy

Czerpany papier, wielobarwny ozdobny druk, niecodzienna ilustracja  
 Cena 12/6d

Do nabycia we wszystkich księgarniach polskich w Londynie. Również pocztą (z należnościami w czekach, postal orderach, gotówce) na adres:  
**JAN ROSTWOROWSKI**  
 Dacrelands  
 LANCASTER

PARYŻ

AKCJA POMOCY CHORYM W KRAJU

Wpłacili na Lekarstwa do Kraju w listopadzie i w grudniu 1962:

- 4096 L.S. Plat (Por. Kozłowski S) — NF 35,00
- 4088 L.S. Co. (Kpt. Rogoziński K.) — NF 50,00
- 4507 L.S. Co. (Mjr. Kroja-Kopeć T.) — NF 140,00
- 4088 L.S. Co. (Kpt. Rogoziński K.) — NF 50,00
- 4088 L.S. Co. (Por. Sulowski T.) — NF 50,00
- P. Cieśla Stefan z Amancy — NF 10,00
- 6953 Lbr S, J.n. Det. (Mjr. Potoczek A.) — NF 37,00
- 4507 L.S. (Mjr. Kroja-Kopeć T.) — NF 142,62

Serdecznie dziękujemy.

W numerze Syreny/Orzeł Biały z dnia 15 listopada 1962 podano, że 4013 L.S. Co. (Jaworski J.) wpłacił NF. 50,00 — powinno być NF. 68,55 — za co przepraszamy.

Apel do ofiarodawców na „Lekarstwa do Kraju“.

Zwracamy się z gorącym apelem do Was Drodzy Wartownicy we Francji o dalsze kontynuowanie akcji pomocy chorym w Kraju.

Jak podaje prasa krajowa i emigracyjna, to nie można nabyć w Kraju około 300 specyfików. Napływające prośby poparte receptami, a częstokroć zaświadczeniem ks. Proboszcza, są naprawdę godne poparcia.

Dzięki Waszej Drodzy Wartownicy, ofiarności mogliśmy wysłać w roku 1962 — 203 przesyłek z lekarstwami, a wielu osobom przywrócono nimi zdrowie względnie uratowano życie. To jest nasza konkretna łączność z Krajem i akcja prawdziwie charytatywne dla najbardziej potrzebujących.

Liczne prośby napływają w dalszym ciągu. Chwilowo nie możemy ich realizować z braku funduszy i zadłużenia w firmie wysyłkowej leków.

Podajemy kilka wyjątków z prośb:

„Mąż mój, były żołnierz II Korpusu, był więzieni zmarł nagle przed trzema miesiącami i zostawił mnie z dwoma córkami. Renta 420 zł. Sama przechodziłam 2 operacje żołądka i wycięcie pól żołądka. Waga 47 kg. Przed rokiem złamałam nogę i muszę przejść czwartą skomplikowaną operację. Proszę mam bardzo ciężką i nie mogę jej udźwignąć, proszę Was Drodzy Rodacy o lżejszą aluminiową protezę i lekarstwo Gerioptil wg. załączonej recepty. Przesyłam również wymiary na lekką protezę z Zakładu ortopedycznego w Poznaniu. Kieruje do Was te gorącą prośbę — pomóżcie, bo u nas niestety znikąd nie ma ratunku“.

J. G. Poznań.

„Od listopada ub. roku choruję na sclerosis multiplex i zaburzenia nerwicowe. Wyniki leczenia słabe. W kwietniu nastąpił drugi nawrót choroby; pozostał parastecz w lewej nodze i brak czucia w palcach lewej ręki. Miałam zaburzenia mowy. W tej chwili już nie mówię, lecz bardzo trudno wydobywam głos i męczę się. Załączam receptę i kartę informacyjną lekarza. Mam lat 48 i obowiązek wychowania moich dzieci. Serdecznie proszę Was Drodzy Rodacy przyjdźcie mi z pomocą a modlę się gorąco za Was i o Waszą pomoc. Z góry bardzo serdecznie dziękuję“.

J. F. Rzeszów.

„Mój mąż po ciężkiej operacji klatki piersiowej. Cudem uratowany. Lekarze zalecają natychmiastowe stosowanie Endocan Asta i Tremon. Przesyłam receptę i adnotację lekarza, by przesłać natychmiast, bo wypadek b. poważny. Z tujcie się nad nami, bo tu nie możemy kupić tych leków. Mamy 5-ro małoletnich dzieci, błagamy, o nich pomyślcie i pomóżcie uratować ojca. Wierzymy, że nie odmówicie i przesyłamy gorące Bóg Zapłać“.

J. M. Warszawa

Czy można odmówić pomocy w takich wypadkach? Liczą oni wszyscy na Waszą dobroć i Wasze serca, a my w ich imieniu dziękujemy za Waszą pomoc.

CZYTAJ  
POLSKĄ  
KSIĄŻKĘ

MIĘDZY PLOTKĄ I ANEGDOTĄ

Mamy więc Nowy Rok. Kończąc „63“ nasuwa oczywiście myśl, że będzie to rok „styczeńowy“. Sto lat dzieli nas od Powstania Styczeńowego, jednego z najbardziej bohaterskich i zarazem najtragiczniejszych. Jego tragizm symbolizują obrazy Grottgera — pamięć o nim jest ciągle jeszcze żywa w tradycji rodzinnej. Już z nas miało dziada lub pradziada w powstaniu i szeptane wspomnienia przekazywane z pietyzmem przez babki i matki bliższe są sercu niż najlepiej opracowane monografie historyczne.

Rocznice styczeńowe

Nie zwalniamy się do obowiązków przyczynienia się do wzbogacenia literatury naukowej i popularyzacyjnej na temat roku 1863-64. Przygotowujemy się do tego także: Kraj, gdzie ukaże się dużo wartościowych opracowań. Lecz i w tym wypadku choć w warunkach trudniejszych zadanie emigracji jest bardzo ważne. Obejmuje ono opracowanie a przynajmniej uchwycenie bibliograficzne tych materiałów powstaniowych, dyplomatycznych, dziennikarskich i innych, jakie znajdujemy na Zachodzie, zwłaszcza w Paryżu i w Londynie. Ponadto, zapobieżenie wpływowi rozmaitych dywagacji reżimowych osnuwających postacie powstańców strzelających z dwururki do Moskali w pełną czadę mgły frazesów o „feudalizmie“.

Rocznica styczeńowa powinna też wzmocnić wysiłki w kierunku podtrzymania lub nawiązania przyjaźni z narodami mieszkającymi na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej: z Litwinami, z Białorusinami i z Ukraincami, i to pomimo gorzkich wspomnień „Złotej Hramoty“. Trójznakowy herb używany przez powstańców Rząd Narodowy ma dużą wagę, jako przypomnienie wspólnej tradycji. Choć wiele nas podzieliło od tych czasów, więcej znaczenie nas łączy i to nie tylko w wspólnej dzisiaj niedoli.

Ukaże się specjalny tom wydawnictwa rzymskiego Millenium. Dr Rudzka z Nowego Jorku przygotowuje rewelacyjną rozprawę. Nad zagadnieniami powstaniowymi pracuje wielu innych. „Teki Historyczne“ poświęcają Powstaniu większość swej treści. „Orzeł Biały“ i „Dziennik Polski“ poświęciły wysiłki we wspólnym Komitecie redakcyjnym pod kierownictwem Dr Z. Rudzkiej i M. Paskiewiczza, by dać czytelnikom możliwie dużo ciekawego materiału rocznicowego i uniknąć zbędnych powtarzań tematycznych. Oba wydawnictwa, oprócz numerów specjalnych, przeznaczają część swych łamów na te materiały przez cały rok.

Sto lat po Gettysburgu

Nowy Rok jest także rocznicowym dla Stanów Zjednoczonych. Amerykańska Wojna Domowa trwała co prawda lat cztery, lecz r. 1863 obfitował w wydarzenia decydujące. Nie tylko bitwa pod Gettysburgiem, lecz także nieśmiertelne słowa Lincolna w przemówieniu nad grobami poległych za wolność i równość wszystkich ludzi. Nie są pozbawione racji zdania historyków, że w skali światowej rok 1863 był początkiem demokracji w nowoczesnym i pełnym znaczeniu tego słowa.

Amerykanie tworzą ogromną literaturę historyczną na temat swej rocznicy a obchody rocznicowe poszczególnych wydarzeń wojennych przybierają kształty misterium narodowego. Ich echa sięgają także do Europy. Szerę uczonych polskich zajęło się sprawą udziału Polaków w Wojnie Domowej i powiązaniemi między wydarzeniami w Wirginii czy Pensylwanii a położeniem w Polsce. Ukazał się już szereg ciekawych artykułów i rozpraw w prasie naukowej i pół-naukowej a na czoło specjalistów zagadnienia wysunął się prof. St. Bóbr-Tylingo. W opracowaniu jest także pierwsza w języku polskim syntetyczna „Historia Amerykańskiej Wojny Domowej“. Jeśli warunki pozwolą mi ją ukończyć na czas, książka ukaże się jeszcze w tym roku.

„Sylwester“ i „Trzech Króli“

Powitanie Nowego Roku odbywa się w atmosferze wesołości, która jest matką optymizmu. I choć zrywamy się często na ekscy pod wpływem nadmiernej ilości alkoholu, nie gniewamy się na siebie samych i nie zatruwamy sobie życia cynicznymi uwagami, że „nie ma przyczyn by po pierwszym styczniu miało być komu lepiej niż było przed 31 grudnia“. Może nie będzie lepiej, lecz miejmy nadzieję, że będzie. Nadzieja to cecha ludzi wolnych. Dlatego komunizm za wszelką cenę chce w ludziach nadzieję zabić. Nie udało mu się do tych-

czas nawet w Sowieciech, co na bardzo długiej skali czasu wróży dobrze światu a źle komunizmowi.

W Anglii huczny „Sylwester“ wymaga nie tylko pogody ducha i odrobiny pieniędzy w kieszeni, lecz także końskiego zdrowia. W przeciwieństwie bowiem do krajów kontynentu i w przeciwieństwie do Szkocji, Nowy Rok jest dniem normalnej pracy. Także i dla mnie gdy stukam dziś te „plotki“

Przynajmniej Trzech Króli wypada w niedzielę. Dobre święto i szkoda, że nie obchodzimy go dzisiaj z tym zapalem z jakim obchodzono je dawniej. To „Dwunasta Noc“ szekspirowska — koniec „okresu gośców“, właściwie zakończenie Bożego Narodzenia. Na drzwiach pisano w Polsce kredą litery „K“ + „M“ + „B“ na pamiątkę trzech magów. Ja w rodzinnym Bournemouth jadłem tort z zapieczonym złotym suwienem. Moneta nie dostała się mi nigdy, lecz tort był smaczny i osładzał smutną myśl o powrocie do szkoły nazajutrz.

„Pokojuje współlistnienie“ lecz nie dla malarzy

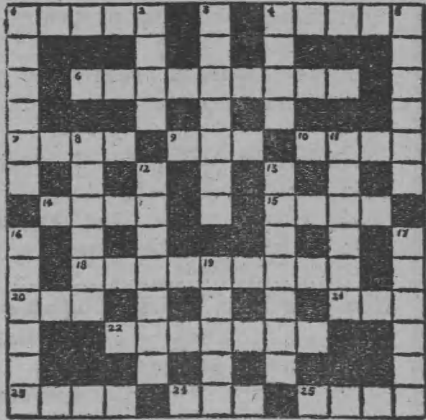
Pokojuje współlistnienie nie dotyczy świata twórczości artystycznej w Sowieciech. Widocznie by sobie na nie zasłużył trzeba mocno zaciśniętą pięść podsunąć pod sam nos Chrzcuzowa. Może sobie na to pozwolił Kennedy — nie mogą malarze, graficy i rzeźbiarze rosyjscy.

Młodym poetom jakoś się upiekło. Albo ich wiersze spodobały się Nikicie za urąganie pod adresem jego nieboszczyka — mistrza Stalina, albo też, co bardziej prawdopodobne, Chrzcuzow wierszy nie czyta. Lecz malarzom nie poszło tak łatwo. Zorganizowali w Moskwie wystawę. Przybiegł Nikita, popatrzył na abstrakty. Nic nie rozumiał. Czego się nie rozumie tego się człowiek boi. Nikita nawymyślał. I oto już towarzyszy Leonid Iljczow w „Prawdzie“ wypisał ogromną kobylę, że tak — proszę malarzy — nie wolno. Współlistnienie w sztuce... owsem, lecz tylko w „ramach realizmu socjalistycznego“. Czyli wszystko co namalujecie musi być zrozumiałe nawet dla Chrzcuzowa. Traktor ma wyglądać jak traktor a krasnoarmiejec jak krasnoarmiejec. Żadnych kresek, plam, płaszczyzn i tym podobnej kapitalistycznej propagandy. Jak kwiatek to kwiatek — jak kochuch to kochuch.

Jedynym abstraktem dopuszczalnym w Sowieciech jest konstytucja „gwarantująca wolność wszystkim obywatelom“.

J. P. H.

KRZYŻÓWKA nr 491/63



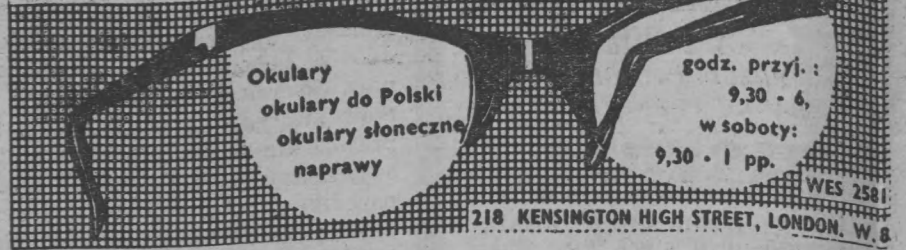
ZNACZENIE WYRAZÓW

Poziome: 1) wielki poeta romantyzmu; 4) spryciarz; 6) na nim do ślubu; 7) miasto w Polsce; 9) i 24) nie zawsze jest nią suknia; 10) poetał Północy; 14) i 15) hulanki, swawole; 18) przydomek jednego z apostołów; 20) i 21) premier polski; 22) drobne resztki; 23) i 25) ziemia z minerałami kłoci się? Pionowe: 1) banialuki; 2) jeśli na to, to nieprawda; 3) taki jest Rzym; 4) okres; 5) święta z Hiszpanii i Maria z Austrii; 8) miasto wieczone przez Szekspira; 11) fortele (wspak); 12) są ozdoba Tatr; 13) masz ją od urodzenia; 16) w matematyce i w czasie; 17) czarna owca; 19) luki (wspak).

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Nr 481/62

Poziome: 1) zapłon (wspak), 4) tępota, 7) czołno, 8) rzemysł, 9) i 10) sowizdrzał, 12) Ewa, 16) umór, 18) i 19) naonczas, 20) pułacz (wspak), 21) Owruccz (wspak). Pionowe: 1) nici, 2) połowa, 3) zбочe, 4) tyrada, 5) pieca, 6) arka, 9) sekutnica, 11) łakomstwo, 13) wierch, 14) Francuz, 15) tarcica.

D. S. GUNSTON, F.A.D.O.



DOKUMENTY CHWILI

Zeszyty Informacyjno-Polityczne pod redakcją Adama Ciołkosza

Zeszyt I-szy już do nabycia w GRYF PUBLICATIONS LTD., 169, Battersea Church Road, LONDON, S.W.11 i we wszystkich księgarniach polskich

w cenie 22/-.

JAN CLAUDE

DROGI DO ITA

PONIEWAŻ Kuba została zablokowana, a wszystkie drogi prowadzą do Rzymu, wybraliśmy się z Marianem Czarneckim na Sobór. Po dłuższych obliczeniach doszliśmy do wniosku, że lepiej jechać samochodem; będziemy przynajmniej mieli własną taksówkę w Rzymie. Po uprzednich doświadczeniach postanowiliśmy już nigdy z tego rzymskiego środka lokomocji nie korzystać zwłaszcza, że żaden z nas nie ma pojęcie o języku Dantego.

Ja proponowałem jechać przez lazurowe Wybrzeże, bo jako rasowi dziennikarze, którzy niestety nie mogą obejrzeć blokady Kuby, powinniśmy się zainteresować drugą poważną blokadą — Monte Carlo. Można by przy tej okazji sprawdzić, jak w tych warunkach funkcjonuje ruletka i ewentualnie uzyskać wywiad od naczelnego wodza zmobilizowanej armii Monaco.

Marian wybrał trasę przez Modene-Turyn, bo podobno krótsza, więc ostatecznie pojechaliśmy przez Lozannę i Simplon.

Wcale się nie zmartwiłem, gdy zapowiedział wyjazd na godz. 6-ta rano, bo on prowadził samochód, a ja natychmiast zasnąłem i obudziłem się dopiero na granicy szwajcarskiej. „Cytryna“ ID-19 ma genialne zawieszenie i śpi się jak u mamy.

SZWAJCARIA MIĘDZY SEZONAMI

Do Lozanny wszystko odbyło się w porządku. Przy wjeździe do tego miasta mój towarzysz podsunął mi plan pod nos: kazał się pilotować, a ponieważ wjechaliśmy od północy, to powiedział, by ten plan trzymać do góry nogami, bo wtedy jest prawidłowo zorientowany. Wynik tej prawidłowej orientacji był taki, że po pół godzinie znaleźliśmy się dokładnie na tej samej drodze, którą wjechaliśmy, tylko w odwrotnym kierunku.

Marian nagadał mi od fujara i alfabetów terenowych, sam zaczął ten plan studiować — i wyjechaliśmy na Genewę, a powinniśmy znaleźć się na drodze na Montreux. Radziłem, by zjechać do młodego Kudelskiego, który w Lozannie fabrykuje najlepsze magnetofony „Nagra“ bo ten nas z pewnością wyprowadzi. Propozycja moja została odrzucona i no nowym przestudiowaniu planu wyjechaliśmy wreszcie z tej Lozanny. Ile razy do tego miasta wjeżdżałem od północy, zawsze błędnie.

Tylko ja normalnie pytam się policjanta albo przechodniów, jak jechać i szybko się z tej skomplikowanej Lozanny wypłataje, natomiast Marian, były sztabowiec, twierdzi, że dobry żołnierz, gdy ma mapę, to o drogę nie pyta, by nie zdradzać swego kierunku marszu. To też skutek tej sztabowej teorii był taki, że do Vevey, gdzie według tabeli mieliśmy jeść obiad, dojechaliśmy o godz. 15-ej — po zamknięciu wszystkich restauracji. Sezon turystyczny się skończył dawno i tubylcy spoglądali na nas obojętnym wzrokiem.

Pozostało więc nam sycenie się pięknym krajobrazem szwajcarskiej Rivieri w takt marsza, wygrywanego przez kieszki.

Przejechaliśmy śliczne Montreux, na którego stokach, w tym łagodnym klimacie, drzewa owocowe sięgają do 1000 m. wysokości a dziś woda Lemanu złości się od ich jesiennych odbłasków. Dalej kanton Valais ogród Szwajcarii z najlepszymi winami i owocami, no i górnym biegiem Rodanu, który

wygląda tu dość anemicznie w porównaniu chociażby z jego rwącym nurtem, który wypływa z drugiego końca Lemanu, w Genewie.

Przejechaliśmy przez malowniczy Sion, który sobie liczy dwa tysiące lat, z dwoma starymi fortecami biskupów na dwóch stromych skalnych iglicach i dojechaliśmy do Brick u podnóża przełęczy Simplonu.

WA PRZEŁĘCZY

Krótką naradą wojenną, Marian mówi, że jest godzina 17-ta, możemy zaraz załadować samochód na pociąg w pół godziny przejedziemy tunelem (20 km.) na drugą stronę Alp, przeńcujemy we Włoszech w Domodossola. Ja myślałem mniej po sztabowemu i uparłem się, by tu przenocować. Przynajmniej będzie pewność, że zjemy kolację.

— Dobrze, ale jutro pobudka o 6-ej, wyjazd o 7-ej — zawyrokował mój towarzysz.

— Zgodę (ja i tak mogę spać w samochodzie).

Spokojnie zainstalowaliśmy się w hotelu, obejrzelśmy sobie miasteczko, zjedliśmy dobrą kolację, napiliśmy się wina walezańskiego i poszliśmy spać. Marian miał budzik i był odpowiedzialny za pobudkę.

Obudziłem się sam, była ósma. Coś ze sztabową pobudką nie wyszło. Delikatnie do niego zapukałem: — To, cholera, budzik nawalił — posłyszałem. No tak, nastawił go, tylko zapomniał „odbezpieczyć“.

Gdy przez otwarte drzwi zobaczyłem z jakim pośpiechem wlatywały do jego walizki piżama, nocne pantofle, jak się zaczął golić bez namydlenia, zbiegłem przedko na dół, by zdażyć zjeść śniadanie, bo z tą sztabową jazdą nigdy nie wiadomo...

Przed 9-tą byliśmy w samochodzie i zamiast na stację kolejową i jazdy przez tunel popędziliśmy na przełęcz. Z obliczeń wynikało, że możemy przez to zyskać 5 minut.

Pogoda była śliczna, droga prawie pusta, widoki w dół na dolinę Rodanu cudowne, w 50 minut byliśmy za przełęczą Simplonu (2009 metrów) w Iselle, gdzie wyładowują się samochody, transportowane tunelem. Czyśmy coś rzeczywiście zyskali, nie wiem — jeżeli nie na czasie, to z pewnością na krajobrazie.

Studując przewodnik uprzedziłem mego towarzysza, by przypadkiem nie wyprzedzał automobilistów włoskich, bo uważają to za urażenie ich ambicji narodowej. Każdy Włoch za kierownicą bierze siebie za najlepszego kierowcę świata i biada cudzoziemcowi, który go wyprzedza.

Dopóki nasza „Cytryna“ wyprzedzała małe wózki, to goniliy nas tylko iskrzące od gniewu spojrzenia kierowców, ale wszystko się zaczęło, gdy nieostrożnie wyprzedziliśmy jakiegoś większego Fiata, którego młody właściciel oprócz ambicji narodowej, miał obok siebie inną, z utlenionymi na perłowo włosami. Zaczął nas gonić, a Marian nie zwalniał. Niby to go nie nie obchodziło, ale wyraźnie dociskał gazu.

— Przepuść go, niech leci na zbity pysk — powiedziałem.

— Mamy trzy godziny spóźnienia, wczoraj jedna a dziś rano dwie. Nie zwalniam.

Dojeżdżaliśmy do Stresy, znak ograniczający szybkość do 50 km/godz., więc zwolniliśmy do 100, Włoch tylko

# POGADANKA O SOMALII

Nareszcie mogę pisać o jakimś kawka odległego egzotyku w duchu i stylu sp. Hipolita Korwin-Milewskiego, który zwykł był mawiać jako wstęp do kolejnego klejnotu polskiej, acz he-retyckiej, myśli politycznej z przed pierwszej wojny światowej: „Si vous voulez vous instruire, jeune homme, écoutez moi”. Chodzi mi o Somalię w ogólności a o pogranicze somalijsko-kenijsko-etiopskie w szczególności. Zano-si się tam w najbliższym czasie na poważnie mordobicie. Może ono mieć da-leko idące i złożone skutki nie tylko afrykańskie ale ogólnoswiatowe. Na oko zdawać by się mogło, iż jest to oczy-wista bzdura. O co bowiem chodzi? Północno-wschodni okręg Kenii jest pu-stynią. Stanowi ona przedłużenie wiel-kich wydmuchów Ogadenu, wnętrza Rogu Afryki. Podobnie przedstawia się sprawa z ludnością. Są to prawie że całkowicie koczowniczy i pół-koczowniczy, przeważnie Somalis — około 100 ty-sięcy i Borani — nie całe pięćdziesiąt. Współczesna Republika Somalijka, proklamowana jako państwo niepodle-

gie w roku 1960-tym jest zlepkiem dawnej kolonii włoskiej o tejże nazwie i brytyjskiego Protektoratu Somalilan-du. Ale rząd somalijski w Mogadiszu a co ważniejsze tzw. Liga Młodzieży Somalijskiej, ugrupowanie polityczne trzymające kraj w cuglach, są zdecydo-wane powołać do życia tzw. Wielką So-malię. Tzn. iż do obecnego terytorium państwowego mają zamiar przyłączyć wszystkie terytoria okoliczne zamieszkałe przez innych Somalisów. Oznacza to tzw. Ogaden etiopski, Dżibuti, czyli Francuskie Wybrzeże Somalisów — Côte Française des Somalis — i wła-snie północne kresy Kenii.

Zarówno Etiopia jak i Francja za-powiedziały, iż nie pójdą na żadne przegrupowanie terytorialne i Etiopia skoncentrowała znaczną część swoich sił zbrojnych właśnie w Ogadenie. Zresztą na granicy somalijsko-etiopskiej docho-dzi do ciągłych zbrojnych starć pomię-dzy strażami granicznymi a plemiona-mi. Bez szczegółowej i zaktualizowanej znajomości każdej z kolei strzelaniny można twierdzić z całą pewnością tyle tylko, iż chodzi najczęściej o studnie, nieliczne na tym obszarze i stąd niez-wyckie cenne dla stad wielbłądów, a nie o patriotyzm somalijski czy pań-stwowotwórczość etiopską. Ale tu rze-czywistość jest uludą a uluda jest rze-czywistością. Ale dlaczego tak jest, moż-na zrozumieć po najpobieżniejszym cho-ciażby zapoznaniu się z historią i po-łityką tego obszaru.

Nie ulega wątpliwości, iż zano-si się na poważny konflikt o pogranicze po-między już niepodległą Somalią i nie-bawem niepodległą Kenią oraz Etiopią niepodległą — pomijając niekompletną okupację włoską — bez przerwy od 2-ech tysięcy lat. Jest to olbrzymi wy-dmuch piasków, buszu czarnego i bez-listnego przez większą część roku, skał, kamienistych płaskowzgórzy i wyschnię-tych łożysk rzecznych. Jedno z drugim jest mało zbadane i przecięte górnymi biegiami rzek Juby i Webi Szebeli. Ta ostatnia zresztą nie zdołała przedrzeć się do Oceanu Indyjskiego. W tych stronach też znajdują się bagna Lo-riani, okolica dość tajemnicza, mala-ryczna i trudno dostępna. Dracopoli, Grek w służbie brytyjskiej, był pierw-szym europejczykiem, który zdołał przejść się przez topieliska loriańskie od Oceanu Indyjskiego do Nairobi, na parę miesięcy przed wybuchem pierw-szej wojny światowej.

W tych stronach zamieszkuje około 250 tysięcy Nomadów i pół-Nomadów. W przeważającej większości są to So-malis, naród przystojny, hamicki, mu-zulmański i najzupelniej wykształcio-ny psychicznie przez Islam. Pozaatem wędrują po tamtejszych komyszach, Borani. Są oni znacznie mniejszej uro-dy, przysadkowaci i o grubych rysach twarzy, mimo że są rasowo pobratym-cami Somalisów. Są pozaatem poganami czy, jak się dzisiaj przyjęło mówić deli-katnie animistami. Wierzenia Boranów są połączeniem kultu ciał niebieskich, zawleczonego w bardzo odległych cza-sach z przedarabskiej Arabii Południo-wej, z częścią oddawaną wężom, Borani wierzą w wędrowną dusz i są przeko-nani, iż przodkowie ich wcielają się właśnie w stworzenia pełzające. Nie ma tu żadnej symboliki etycznej. Na całym świecie, z Litwą i Białorusią właśnie, węż był z reguły uważany za stwo-rzenia tajemnicze, za wysłańców bogów podziemnych, tych najzłośliwszych, naj-straszniejszych i najpotężniejszych.

Borani urodziwi nie są, ale za to Opatrzność ustrzegła ich od komplek-sów somalijskich. Nie są obciążeni hi-sterią, pychą i kompleksami wszelkie-go rodzaju. Istotne te składniki cha-rakteru narodowego Somalisów za to stały się idealną pożywką dla szpetnych przmyśłów wtórnych, jakie rozkwitły tam po drugiej wojnie światowej.

Aż do r. 1941 Somalia, czy Somalie, dzieliły się na pięć niezależnych od sie-

bie jednostek administracyjnych. Były to Somalia, kolonia włoska, wschodnie wybrzeże tzw. Rogu Afryki wystające-go w Ocean Indyjski i zakończonygo zdradzieckim cyplem, Przylądkiem Gar-dani. Dalej szedł Brytyjski Somali-land: protektorat a nie kolonia. W praktyce znaczyło to, iż rząd brytyjski pakował bardzo mało pieniędzy w te-rytorium. Zresztą słusznie. Jakichkol-wiek dochodów nie można było spo-dziewać się stamtąd, ludność nie oka-zywała ochoty do przyjmowania dobro-dziejstw cywilizacji zachodniej a tzw. względy strategiczne były dete. Na ma-pach o wielkiej podziale, Rog Afryki wygląda znacząco: że panuje nad po-ludniowym ujściem Morza Czerwonego, że koniecznością jest opanowanie go je-żeli chce się zabezpieczyć posiadłości na lądzie Afryki, że kandydaci do pa-nowania nad tą częścią kontynentu sto-ją w koleje itd. Jest to gruba prze-sada. Sowiety i Nasser bardzo na-wet chcą się zadowoić w Somalii w chwili obecnej, ale jest to zainteresowa-nie taktyczne raczej a nie strategiczne. Rozgrywka o Afrykę jeszcze nie weszła w drugą fazę. Jeszcze ani Islam ani Sowiety nie zabrały się na serio do przejęcia spuścizny po kolonializmie eu-ropejskim w Afryce. Chwilowo jeste-my — w tym względzie — w okresie „pieredyski”: i Kair i Moskwa czują się do jej nowonipodległych państw i usiłują zdobyć sobie szerokie koła sympatyków oraz przyróżki dla przy-szyłych działań. Wszystko to jest tym-czasem pisane wiadomości po wodzie. Ek-kolonie ciągną co się da w subsydiach i od Egipcjan i od Sowiętów — coraz zresztą mniej i coraz gorszego smacelu. Ale pozaatem bynajmniej nie zamierza-ją zamienić się w satelitów. W Somalii jednakże istnieją na to dość pomysln-e widoki. Powody po temu są złożone.

Aż do roku 1960, kiedy dawna włoska kolonia Somalia stała się suweren-ną republiką somalijską, nie istniało nigdy żadne państwo somalijskie. Luźne sultanaty Obja i Midzertejn na wy-brzeżu Oceanu Indyjskiego, nie rościły pretensji do panowania nad całą pu-stynią somalijską — wnętrzem tzw. wschodniego Rogu Afryki — Mogadi-szu, stolica dzisiejszej Republiki Somalijskiej była założona przez Arabów i, prawdopodobnie, Persów około X wieku po Chr. Kolejnościami losu stało się fortalicją sultana Zanzibaru. Po czym rozbudowali miasto Włosi. Somalisów, aż do włoskich czasów, wyrzucano poza obręb murów miejskich przed nasta-niem nocy: byli zbyt niepewnym ele-mentem. Od biedy za „państwo soma-lijskie” można by było uznać ruchawkę tzw. Szalonego Mułły. Nie był on ani szalony ani mułła, ale swoisty a okrutny muzulmański świętek, który na przełomie obecnego wieku podniósł sztandar „świętej wojny” przeciw chrześcijanom, tzn. Anglikom, Włochom i Etiopom. Działal w niedostępnych komyszach pół-nocej części pustyni ogadeńskiej. W ostateczności ruchawka rozeszła się po kociach a „Szalony Mułła” syt bo-gactw, powodzenia i okrucieństw doka-nał żywota na tzw. „hiszpankę” w Ha-rarze. Mieszkał tam, nie molestowany przez etiopską policję, pod przejrzyście przybranym nazwiskiem.

Nieboszczyk Ernest Bevin, ten od osobistej gwarancji członkom Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, był pierw-szym mężem stanu, który ukuł określe-nie Wielkiej Somalii. Hasło to nie ma sensu politycznego, gospodarczego i ja-kiegokolwiek innego. Ale wywiera po-żądany urok na skłóconych zresztą po-między sobą Somalisów. Może dlatego, że opory zewnętrzne przeciw powstaniu takiego państwa są ogromne. Etiopia swojej części Ogadenu będzie bronić niewątpliwie. Niedawno cesarz Haile Selassie I oświadczył, iż na przyszłość nie zamierza porozumiewać się ze swoimi somalijskimi poddanymi przez tłumacza. Francuzi też będą strzelać do ewentualnych a zbrojnych protesto-wiczów, a wreszcie niedawno w Nairobi p. James Gichuru, miejscowy minister finansów zapowiedział, iż Kenia nie ma najmniejszego zamiaru rezygnować ze swojej Północno-Wschodniej Pogranicz-nej Prowincji.

I wbrew oczywistości te właśnie nie-bezpieczeństwa stają się, przy sowiec-kiej i egipskiej propagandzie, prymity-wnej ale skutecznej, właściwym ce-mentem somalijskiego poczucia narodo-

wego, które właściwie nie istniało do-tąd w wymiarze ponadszczebowym. Mo-gadiszu, stolica zbankrutowanego przy-urodzeniu państwa, bez przemysłu, bez wojska, bez bogactw naturalnych wy-daje się być zdecydowana na rozpoczę-cie działań wojennych przeciw Kenii, Etiopii, Francji i w ogóle reszcie świa-

ta. Jedynymi atutami somalijskimi są tysiące uzbrojonych reżunów na prawie nieznanym dla obcych terenie, trudno-ci komunikacyjne a obecnie jest tak zacietrzewione, że może stać się sate-lickim byle tylko „połączyć się” jesz-cze z iluś tam tysiącami mil kwadratowych piasku.

Czesław Jeśman

## Pomoc b. żołnierzom Polskich Sił Zbrojnych

W nawiązaniu do Komunikatu „Sprawa zaopatrzenia dla dawnych żołnierzy”, podajemy dalsze informac-je:

Pod przewodnictwem gen. K. Wiś-niowskiego odbyło się zebranie w któ-rym wzięły udział następujące organi-zacje kombatanckie: Stowarzyszenie Polskich Kombatanów, Stowarzysze-nie Lotników Polskich, Stowarzyszenie Marynarki Wojennej, Związek Inwalid-ów Wojennych PSZ., Kolo b. Żolnierzy AK., Związek Kombatanów Ży-dów PSZ., Sekretariat Kół Oddziało-wych, Kolo Generalów i b. Wyższych Dowódców, Kolo Kobiet Żolnierzy PSZ., Towarzystwo Pomocy dla Wdów i Sierot po b. Żołnierzach PSZ., Fundusz Społeczny Żołnierza oraz Związek Organizacji PSZ.

Zebrań wyłonił Komitet dla przy-gotowania wniosków rozdziału pomocy finansowej (£. 50.000 przeznaczonych przez rząd brytyjski dla b. żołnierzy PSZ., znajdujących się w trudnych wa-runkach materialnych). Wnioski te bę-dą przedkładać Komitetowi angiel-sko-polskiemu do ostatecznej decyzji. Przewodniczącym Komitetu wybrano gen. K. Wisniowskiego (Sekretariat Kół Oddziałowych), sekretarzem T. Krasonia (SPK.).

Ponadto w skład Komitetu wcho-dzą: p. S. Soboniewski (SPK.) i gen. L. Żabkowski (Kolo Generalów i b. Wyż-szych Dowódców) — wiceprzewodni-czący oraz jako członkowie Komitetu: p. W. R. Wybraniec (Stowarzyszenie Lotników Polskich), p. J. Mackus (Sto-warzyszenie Marynarki Wojennej), płk K. Iranek-Osmecki (Kolo b. Żol-nierzy AK.), p. D. Maciejko (Zwią-zek Inwalidów Wojennych PSZ.), p. L. Kleiner (Związek Kombatanów Ży-dów), p. J. Hausnerowa (Kolo Kobiet Żolnierzy PSZ., Towarzystwo Pomocy dla Wdów i Sierot, Fundusz Społecz-ny Żołnierza).

Wszystkie funkcje w Komitecie są bezpłatne.

Zadaniem Komitetu jest rejestrowa-nie wszystkich b. żołnierzy potrzebu-jących pomocy oraz kwalifikowanie poszczególnych wypadków do udziela-nia pomocy.

### JAK UBIEGAĆ SIĘ O POMOC?

Należy zgłosić się do jednej z or-ganizacji kombatanckich wchodzących w skład Komitetu i wypełnić formu-larz. Organizacja po stwierdzeniu, że dane zawarte w formularzu odpowia-dają rzeczywistości — przekaże go do Komitetu.

Jeżeli w jakiejś miejscowości nie ma żadnej polskiej organizacji kombatan-ckiej, osoba ubiegająca się o pomoc, może zwrócić się listownie pod adre-s „Kombatancki Rozdzielczy Komitet Pomocy Społecznej” — 20 Queens Gate Terrace, London S.W.7. Osoby te otrzymają formularz, który po wy-pelnieniu oraz po potwierdzeniu da-nych przez osobę zaufania publicznego (np. duszpasterz, opiekun społeczny, itp.) zwróca go Komitetowi.

### KTO MOŻE UBIEGAĆ SIĘ O POMOC?

O pomoc mogą się ubiegać: b. żoł-nierze PSZ służący pod dowództwem bryt., znajdujący się w trudnej sytuac-ji materialnej. Odnosi się to zwrósz-cza do tych, którzy otrzymują zasił-ek z National Assistance Board.

Czynione są starania, by pomocą zo-stały objęte wdowy po b. żołnierzach PSZ.

Według postanowienia władz brytyj-skich o pomoc starać się mogą tylko te osoby, które mieszkają stale w W. Brytanii.

Komitet opracuje kwestionariusz rejestracyjny, który w najbliższym czasie zostanie rozesłany organizac-jom kombatanckim.

O dalszych swych pracach Komitet będzie informować społeczeństwo pol-skie za pośrednictwem organizacji kombatanckich i prasy polskiej.

Formularze rejestracyjne zaintereso-wane osoby mogą również otrzymać

w recepcji Domu Kombatananta przy 20 Queens Gate Terrace, London S.W.7. Codzienie do godziny 19-tej.

## POLSKIE ŻYCIE KULTURALNE

RUCH FILOZOFICZNY. — Kwartał-nik założony przez K. Twardowskiego, wydawany przez Polskie Towarzystwo Filozoficzne pod redakcją Tadeusza Czeżowskiego. Tom XXI, n-ry 1 i 2, str. 1-126 oraz 129-243. Toruń 1962. Wydane z zasiłku Polskiej Akademii Nauk, w 530 egzemplarzach. Prenu-merata roczna 80 zł., cena zeszytu 30 zł.

Tymi zeszytami XXI tomu pismo to rozpoczęło 51 rok swego istnienia. Jest ono zatem zaledwie o 13 lat młodsze od PRZEGLĄDU FILOZO-FICZNEGO, którego wydawnictwo przerwano w r. 1949. W uwadze po-święconej półwiecznemu jubileuszowi „Ruchu...” redakcja wyjaśnia, że „Dwie wojny i wyniki w ich następ-stwie trudności sprawiły, iż w roku tym (1961) ukazał się dopiero XX tom czasopisma”. Najpierw była czte-roletnia przerwa w latach 1914-1918, potem 1939-1947, wreszcie w latach 1951-1957. Te pierwsze numery w no-wym dziesięcioleciu istnienia pisma ukazały się w ulepszonej postaci; wy-dawniczej przywrócono im jednobarw-ną półsztywną okładkę, której dawne zeszyty były pozbawione, co można przyjąć za symboliczny znak, iż rze-czywiście „Ruch filozoficzny” zyska sobie zwiększoną pomoc i poparcie ze strony coraz większego kręgu czytel-ników i przyjaciół, do których się od-wołuje.

Jubileusz ten daje dobrą sposobność do przypomnienia ogólnego charakteru tego istotnie wyjątkowego pisma fi-lozoficznego. Czytelników i przyja-ciół zjednywało ono sobie zupełnie nie-powszednimi walorami informacyjnymi i formułą redakcyjną, która uczyni-ła z niego swego rodzaju pioniera i unikat w nowoczesnym piśmiennic-twie filozoficznym. Jak żadne z naj-bardziej znanych pism z tej dziedzi-ny „Ruch...” położył nacisk na uni-wersalny zasięg swej służby informa-cyjnej i to nie tylko w dziele swych artykułów, przy omawianiu wyda-wnictw książkowych lub periodycznych, ale również i wszelkich zjazdów, kon-ferencji, kolokwiów, jak również w zakresie wiadomości biograficznych i bibliograficznych. Podobną formułę przejmują wydawnictwa znajdujące się np. pod opieką Unesco, ale te — może zasobniejsze i lepiej zaopatrzone pisma — nigdy nie prześcigną „Ru-chu...” w jego roli, jaką spełnia dla Polaków i na rzecz wiedzy o polskim życiu filozoficznym. Daje on pełny, a w każdym razie bardzo drobiazgowy obraz polskiego ruchu filozoficznego zarówno w Polsce, jak i we wszelkich jego przejawach z granicą z daleko posuniętą obiektywnością i dokładnością.

We wspomnianych dwóch zeszytach, po których w najbliższym czasie ukazać się mają dwa pozostałe za rok 1962, uniwersalność pisma przejawia się w artykułach omawiających całokształt różnych badań, jak up. metae-tyki lub działości, albo też filozofii w różnych krajach, nawet najmniej-szych lub najdalszych, jak Bułgaria lub Australia. A w innych działach nie brak ech udziału w kongresach Z. Adamczewskiego, ks. A. Krzesińskiego, ks. P. Siwka, A. T. Tymienieckiej, wykładów dr E. Minkowskiego, prac A. Tarskiego, o. I. M. Bocheńskiego, wiadomości o nowym wydawnictwie „Notre Dame Journal of Formal Lo-gic”, którego redaktorem jest prof. B. Sobociński, itd. W ten sposób pis-mo to staje się niejako encyklopedycz-nym źródłem wiedzy o powszechnym ruchu filozoficznym, ze szczególnym uwzględnieniem polskiego. Korzysta-nie z niego ułatwione jest znacznie przez wydawane co roku skorowidza alfabetyczne do każdego rocznika. W ten sposób „Ruch Filozoficzny” jest nieocenioną pomocą dla każdego pra-cownika naukowego, doceniającego zna-czenie filozofii w dobie współczesnej.

(On)

## KALENDARZYK KOMBATANANTA 1963

Do nabycia w GRYF PUBLICATIONS LTD., 169, Battersea Church Road, LONDON, S.W.11 i we wszystkich księgarniach polskich

w cenie 4/6 w reksynie i 7/6 w skórcie

## LISTY DO REDAKCJI

## Czy naprawdę 'większość'?

Szanowny Panie Redaktorze,  
W artykule p.t.: „Październikowe błędy emigracyjne”, („Orzeł Biały” Nr 50 z dn. 13. 12.), redaktor Stanisław Paczyński pisze: „Albowiem znakomita większość emigracji chciała wówczas służyć bohaterowi narodu polskiego — Gomułce”.

Co do treści tego doskonałego artykułu mam jedno zastrzeżenie zasadnicze, że nie była to znakomita większość lecz niewątpliwie znikoma mniejszość emigracji.

Redaktor Paczyński zapewne utrzymał sobie ten pogląd dlatego, że brał za poważnie i przywiązywał zbyt wielką wagę do wypowiedzi niektórych odłamów politycznych lub osób, które wysyłały depezesy gratulacyjne i dopatrywały się przywrócenia wolności i demokracji, czy odrodzenia się ruchu demokratycznego socjalizmu lub autentycznego ruchu katolickiego. Niejedni z nich może mieli najlepsze, lecz nawiązane intencje, inni próbowali przystosować się do rzekomo nowej popaździernikowej rzeczywistości politycznej, upatrując w niej złudną drogę do wolności i niepodległości. Zapomnieli o sprawie niezmiernie ważnej, że współpraca z reżimem komunistycznym, od którego jest się zależnym, polega bądź na kapitulacji kompletnej, bądź na walce, z wypływającymi z niej wszelkimi konsekwencjami; a trzeciej alternatywy nie ma, co wszak aż nadto wyraźnie z artykułu redaktora Paczyńskiego wypływa.

Łącząc wyrazy poważania  
Z. Nadratowski

London

## GWIAZDKA Z BETLEJEM

Duszpasterstwo polskie w Ziemi św. przesyła na gwiazdkę Rodakom rozproszonym po całej kuli ziemskiej serdeczne życzenia świąteczne i noworoczne z zapewnieniem pamięci we Mszy św. w Grocie Betlejemskiej. Nowonarodzonemu Chrystusowi Panu poleć wszystkie wasze troski i potrzeby. W zamian proszę o „Zdrowaśkę”, a bym rozpoczęła przebudowę kaplicy II-iej i IV-iej Stacji Drogi Krzyżowej w Jeruzolimie, jako naszych polskich sanktuariów w Ziemi św., doprowadził szczęśliwie do końca, oraz rozbudował zapoczątkowaną polską pracę misyjną w Ziemi świętej.

Codziennie modlę się na Miejscach św. za Ofiarodawców. A ze współpracownikami, którzy mi pomagają w zbieraniu ofiar, dzielę się nadto wszystkim zasługami, jakie Pan Bóg przewidzieć raczy dla tego zbożnego dzieła.

Ileć razy pielgrzym lub turysta zegnęli kolano w jednej z naszych kaplic i wstąpił się serdecznie oraz przybliży się do Boga zastępcą na to Pan Bóg zapisze na korzyść tych wszystkich którzy w jakikolwiek sposób przyczynili się do odbudowy tych Stacji.

Ofiary można przesyłać czekiem wystawionym na Rev. Can. St. Pietruszka pod adresem: Ks. Kan. St. Pietruszka: Dom Polski, Old City Jerusalem, Jordan. Via Amman, pocztą lotniczą poleconą (Air Mail, Registered).

## „POMÓŻMY DZIECIOM POLSKIM”

Na mój apel z dn. 28. 11. 1961 r. w sprawie pomocy finansowej, która ułatwiłaby nam kapłanom polskim pracującym w Izraelu umieszczenie dzieci polskich w szkołach katolickich, wpłynęły ofiary, które jednak nie wystarczają na pokrycie wydatków związanych z opłatą szkolną i utrzymaniem w internacie wszystkich biednych dzieci polskich, co upoważnia mnie do ponownego apelu.

Dopomóżcie, Drodzy Rodacy, tym małym dzieciom, które wychowywać w katolickiej szkole, a Pan Bóg to Wam sownie wynagrodzi. Polskie Dzieci służyć będą modlitwą zaciągnięty dług wdzięczności, szczególnie podczas Mszy św. odprowadzanej każdego miesiąca w intencjach Ofiarodawców.

Pomoc, którą proszę, może być jednorazowa. Zamożniejsi zaś mogliby zobowiązywać się pokrywać należność miesięczną za jedno dziecko, co wynosi \$ 15.

Ofiary proszę przesyłać czekiem wystawionym na Rev. Can. St. Pietruszka pod adresem: Ks. Kan. St. Pietruszka — Dom Polski — Old City Jerusalem — Jordan — Via Amman, pocztą lotniczą poleconą (Air Mail Registered) z zaznaczeniem: „Na Opłatę Szkolną” Bóg Zapłaci!

Serdeczne pozdrowienia z Ziemi świętej.

Ks. kan. St. Pietruszka.

Jeruzolima

## I — Nieco historii

Ażby zrozumieć co dzieje się w filmie w roku 1962 i co dziać się będzie w 1963, musimy w kilku zdaniach przypomnieć pewne fakty z historii filmu.

A więc pierwszy na świecie pokaz filmowy odbył się w grudniu 1895 roku (bracia Lumiere w Paryżu). Czyli obliczmy: przed 67 laty.

Ten nowy wynalazek rozwija się nieustannie, ale... poważnym przymysłem staje się dopiero mniej więcej 15 lat później. Do pierwszej wojny światowej liczy się właściwie produkcja europejska, po niej amerykańska.

Między wojnami następuje mniej więcej równowaga między produkcją europejską a amerykańską. Po drugiej wojnie światowej następuje odrodzenie się kinematografii europejskiej, a osłabienie Hollywoodu przez telewizję.

## II — Lata powojenne

Druga wojna światowa, w czasie której hegemonia należała wyłącznie do Hollywoodu, przyniosła cichy ale ujawniający się z dużą siłą tuż po wojnie, ruch odrodzenia w filmie włoskim.

Jest to tak zwany „neo-realizm włoski”. A jego najwybitniejszym przedstawicielem Roberto Rossellini, którego film p.t.: „Rzym, miasto otwarte”, a następnie „Paisa”, wpłynęły nie tylko na film włoski w pierwszym rzędzie, ale na film europejski.

Inni Włosi wprowadzili odchylenia od tego zasadniczego prądu, i tu warto wspomnieć de Sici „Złodzieje rowerów”, który jest apelem do szlachetniejszych uczuć ludzkich, czy Zampy „By żyć w pokoju”. filmu opartego na sentymencie. Nieco później pojawia się, niedoceniany początkowo, Fellini, który daje arcydzieło: „Słodkie życie” („La

## BRIDŻ

RÓŻNE RZECZY MOGĄ SIĘ PRZYDARZYĆ

AKDW  
W8765  
7543

AKDW1076 5432  
N 432  
K 10 W 432  
K W 6 2 1098  
98  
1098765  
AD9  
AD

W rozpoczął pikami i po kontrze wywoławczej S rozgrywał szlemika w kiery z kontrą i rekontrą. Pierwszy atak pikowy zaatutowany na stole, S był zadowolony z pomocy w dziadku. Odda jedno karo i po całym krzyku. Zagrał atuta ze stołu i fakt, że W nie dodał nie zmartwił go specjalnie. Trzeba jeszcze jedno pik przebić na stole. Po to doszedł do ręki asem karowym. W był tak przekonany, że będzie impasował, iż trzymał już króla karo w ręce i przez pomyłkę cisnął na asa. To coś innego, pomyślał rozgrywający. Czwartą dziesiątkę karową wyłuskam od E, odatuję bez kłopotu. Jedna przebitka pikowa, as trefl, jedenaście lew w czerwonych kolorach. Brawo. Szlemik z rekontrą i jedna nadrobiona. Jak planował tak uczynił. Doszedł do stołu atutem i zaimpasował 9-ką karo. Rezultat: dziesiątka karowa wzięła, pikowe zagranie zraniło stół do którego nie można się już było dostać i S legł niestawnie z rekontrą oddając jeszcze lewę treflową. Takie dziwne rzeczy zdarzają się przy stoliku najlepszym graczom.

Kazimierz Schleyen

## STEFAN LEŻEZYŃSKI

## FILM 1962 — 1963

Dolce Vita”). Film ten reprezentuje najlepiej obecną produkcję włoską. Odeszła ona od „czystego” nazwijmy go tak, realizmu, ale zachowała wiele z jego zasad.

„Neo-realizm włoski” wywołuje reakcje. Najbardziej są mu przeciwni Francuzi, którzy zakochani w literaturze, nie chcą poddać się metodzie właściwie reportażu, jaką jest w swej zasadzie „neo-realizm”. Francuska „nowa fala” (nouvelle vague”), która przyszła o wiele później, bo mniej więcej po roku 1957, oparta jest na improwizacji. Ale jest to improwizacja pozorna. Obserwuje życie niemal z naukową dokładnością, jej celem jest pokazać nam życie w jego istocie. Cały ten prąd ma podszewkę filozoficzną i bliski jest egzystencjalizmowi.

Po roku 1956 wystrzela z dużą siłą t.z.w.: „Szkoła Polska”, robi furorę na festiwalach i otwiera dla filmu polskiego, po raz pierwszy w jego historii, drogę na Zachód. Rozluźnienie idiotycznych rygorów „soc-realizmu” (który jest właściwie anty-realizmem), znakomici reżyserzy i aktorzy, wykorzystanie wszystkich dotąd znanych prądów z „neo-realizmem włoskim” na czele, stworzyło całą serię dobrych filmów. Już przed wojną miała Polska wspaniałą krótkometrażówkę, i ta trzymuje dalej, przynosząc produkcji polskiej poważne sumy ze sprzedaży zagranicznej. Mamy sposobność zobaczyć ją między innymi w telewizji brytyjskiej.

Mniejszego znaczenia są inne zjawiska, jak dotarcie filmów japońskich do Europy, które dopiero po wojnie uzyskały właściwy poziom, oraz indywidualna produkcja Ingmara Bergmana, w której są echa realizmu szwedzkiego o wiele wcześniejszego od włoskiego, oraz niektórych prądów w filmie niemieckim z okresu przedhitlerowskiego.

To wszystko warto wiedzieć by zrozumieć problemy roku 1962.

## III — Rok 1963

Z wielu względów film obecny nie odgrywa tej roli jaką miał dawniej. Co nie znaczy by nie był potęgą. Tylko, że zmienił formy działania. Walka, która się toczy głównie między Hollywoodem a telewizją (niezmiernie rozgałęzioną, kolorową itp.) amerykańską, nie toczy się o film jako taki. Przecież telewizja też potrzebuje filmów i to wielu.

Walka toczy się między właścicielami sal kinowych a właścicielami stacji telewizyjnych. Kto i jakie filmy dostanie.

Ba, twierdzą, że jeszcze nigdy tak wysoko nie stał film amerykański jak dziś. Najlepsi aktorzy (naprawdę najlepsi), znakomici reżyserzy, fantastyczni technicy, zdolni autorzy scenariuszy, kolor, głębia, dźwięk wielokierunkowy itp. A ekrany, ogrom, nikt nie może powiedzieć, że siedział daleko, więc filmu nie widział dokładnie.

Ale .. ile tych filmów jest. Jest ich mało. Przed wojną produkował filmowy przemysł amerykański najmniej pół tysiąca pełnometrażowych filmów rocznie. Dziś około 200.

Zato „podsłoczyła” Europa. Nie do pomyślenia było jeszcze do niedawna by w kinach dzielnicowych Londynu szły inne filmy jak amerykańskie, poza oczywiście niedużym zresztą procentem angielskich. A dziś...

Kina angielskie jak zresztą i innych krajów miały długoletnie kon-

trakty z przedstawicielami wytwórni amerykańskich, po wypełnieniu lotorych już nie było miejsca na filmy innych krajów. A poza tym co tu dużo gadać były to filmy lepsze jeśli chodzi o gust przeciętnej publiczności od filmów kręconych w pozostałych częściach świata.

Ilościowe zmniejszenie produkcji Hollywoodu spowodowane różnymi czynnikami (wojsko wróciło do domu po wojnie, i ubył ten klient, mający czas i pieniądze, wypuszczono filmy przestrzenne itp.) wywołało „luki”, w które ochotnie „wlały się” filmy europejskie, a nawet azjatyckie.

Rok 1962 jeśli chodzi o stosunki ilości filmów do siebie, a więc amerykańskich do angielskich, włoskich, francuskich a nawet polskich, szwedzkich i japońskich, był identyczny jak przed rokiem (1961) czy dwoma (1960), trzema (1959). Pewna równowaga istnieje, i wygląda na to, że nie zakłóci jej rok 1963.

W tym co napisałem opieram się na stanie jaki panuje w Anglii. W innych krajach stosunki są podobne, choć nie identyczne.

Nas jako Polaków cieszy fakt, że możemy zobaczyć w Anglii więcej niż dawniej filmów europejskiej produkcji, bliższych naszego sposobu odczuwania, a również filmów polskich, które stały się od kilku lat stałym gościem w Anglii.

Rok 1962 dał nam możliwość zobaczenia wielu dobrych filmów amerykańskich oraz t.z.w. koprodukcji amerykańsko-angielskiej, niezmiernie cennej. Następnie filmów włoskich i francuskich, z których znaczna część była przejawem prądu realizmu włoskiego, względnie „nowej fali” francuskiej.

Nie łatwo jest wyznaczyć granicę między filmem obliczonym na masę, a filmem naprawdę artystycznym, gdyż i tu i tu pracują dobre mózgi, a poza tym w filmie artystycznym mogą być miejsca nieudane, zaś w filmie komercyjnym znakomite zagrania oraz (co jest cechą ostatnich lat) niewiarygodnie doskonała strona techniczna.

Emigracyjna krytyka filmowa stoi na wysokim poziomie, stosunkowo dużo miejsca poświęca filmowi tygodnik „Orzeł Biały-Syrena”, choć nie można zapomnieć o innych pismach, głównie londyńskich, oraz o „Ostatnich Wiadomościach” w Niemczech. Niech mi będzie wolno na tym miejscu wyrazić uznanie krytykom filmowym Macieja Cybulskiego, — obecnie w „Dzienniku Polskim” — pełnym obok fachowości czaru literackiego.

Na pierwszym miejscu stawiam film „nowej fali” „L'Année dernière à Marienbad” reżysera Alain Resnais, bo bije wszystkie inne znakomitem, nowym podaniem. Oczywiście nagrodzony w Wenecji. Oglądając ten film odzyskujemy szacunek: dla filmu jako sztuki, szacunek nieco zachwiany przez różnych kombinatorów, którzy pod pozorami sztuki sprzedają nam towar zleżały i łrugorzędny.

Pozostałe filmy angielskie: „Taste of Honey” czy „Saturday night and Sunday morning”, francuskie: „Les liaisons dangereuses” (reżyserii Vadima), „La vérité” (z B.B.) czy włoskie „La notte” „Il posto”, to mniej więcej równy poziom. Nie wymieniam innych, bo obraz i tak jest pełny. Każdy daje co uważa za najlepsze. Włosi i Angliacy są bliscy tu realizmu, Francuzi literatury, choć pozornie przypominają w poszczególnych częściach tamtych. Ale całość ma inną wymowę.

Filmy są ciekawe, można by powiedzieć drażliwe, poruszają nas, zmuszają do myślenia.

Idzie następna partia filmów. Niby wszystko w porządku. Ale czy tak jest? Tu wzięlibyśmy na pierwszy ogień dwa filmy: „Walc toreadorów” i „The innocents”. Zrobiono wszystko by były znakomite. Aktorzy jak najlepsi, szczególnie kreacja Debory Kerr genialna. Ale to literatura! To zbyt odchyła się od życia, by nawet jeśli i tak było jak chce film, było typowe dla nie go. Zbyt wiele stylizacji, zbyt dużo pięknego na raz. Tu również, choć nie zupełnie przy nich, postawiłbym „The Roman spring of Mrs. Stone”, oparty na dziele znakomitego dramaturga Tennessee Williamsa. Bliskie to prawdy, a jednak nie jest autentyzmem i właściwie jedynym tytułem do sławy tego filmu jest kreacja Vivien Leigh.

Filmy, które w roku 1962 przysłyły z Polski nie stały mimo ambicji, na

poziomie „Kanału” czy „Popiołu i diamentu” z przed kilku lat. To samo ze Szwedami, najlepsze filmy Bergmana szły dawniej. „Fires on the plain” Ichikawy (o żołnierzach) dobry, ale to i wszystko co o Japończykach można powiedzieć. Nie było drugiej: „Bramy Raszo” ani „7 samurajów”.

Fenomenalne polskie krótkometrażówki, jak choćby wyświetlane przez telewizję BBC: w 1962 r. „Oczekiwanie”, to zjawisko na miarę światową. Również polskie filmy rysunkowe mają poziom wysoki. Nie mogę powstrzymać się przed zacytowaniem cyfr. Wytwórnie polskie sprzedały w roku 1961 (czyli filmy te dotarły zagranicę w 1962 roku) 156 tytułów, czyli odrębnych filmów krótkometrażowych, z czego 62 filmy (ok. 40 procent) do krajów zachodnich. W r. 1962 polskie filmy krótkometrażowe wyświetlały telewizje: Anglii, Francji, Kanady, Niemiec Zach., Szwecji, Stanów Zjednoczonych i wielu inn.

Kilkadziesiąt filmów wyświetliły w 1962 roku zarówno telewizja BBC jak i ITV, wśród nich „klasyki”, a więc filmy które miały wpływ na dzisiejsze oblicze światowego filmu. Wprawdzie wypukły telewizyjny ekran nawet największych aparatów to nie ekran kinowy, niemniej lepiej było zobaczyć te prawie że niedostępne dziś filmy, jak nie zobaczyć ich w ogóle.

Znakomity reżyser francuski René Clair cieszy się z rozwoju telewizji, twierdząc, że dopiero teraz film będzie można pokazać dosłownie wszystkim. Że telewizja dostarczy potrzebnych pieniędzy na artystyczne filmy, których rozwój był utrudniony przez przyczyny natury pozaartystycznej czyli brak pieniędzy (kiedy na szmiry to jakoś pieniądze były).

## IV — Rok 1963

Rok ten będzie przypominał w ogólnych zarysach rok 1962, to znaczy będziemy mogli ujrzeć dużo dobrych filmów. To wszystko co pokazano wybranemu gronu na festiwalach 1962 roku w Wenecji w Cannes itd., wejdzie na ekrany. To znaczy niektórych filmów nie zobaczymy nigdy. Dlaczego? Nie są kasowe. Ale większość ich tak. Ujrzymy nowe dzieła Antonioniego, Godarda, Truffaut, i innych przodujących reżyserów europejskich, przyjdzie kilka gigantów kilkogodzinnych z Ameryki a la „BenHur” czy „Barabasz”, coś niecoś przyjdzie i z Polski. Rok 1962 jest rokiem świetnym dla filmu polskiego, jeśli chodzi o ilość (25 filmów fabularnych), w tym film z Dymszą: „Jej stary”, „Dom bez okien”, „Czarne skrzydła” wg. powieści J. Kadena-Bandrowskiego, i inne, a wśród nich „Faraon”.

Anglicy pokażą nam sporo komedii na modłę wypróbowaną i wyjątkowo kasową (a la nieśmiertelna seria o lekarzach), oczywiście będą to filmy kolorowe w dużym procencie, bo te lubią mieszkający krajów egzotycznych, i oczywiście filmy na tematy drażliwe (te idą też dobrze). Amerykanie zwiększą swój udział jeszcze więcej w telewizji brytyjskiej (już i tak znaczny).

Nie przewiduje też żadnej rewolucji (ale cóż można wiedzieć) w filmie, równej „neo-realizmowi” czy „nowej fali”.

Co się stanie z filmem brytyjskim, gdy Anglia przystąpi do „Wspólnego Rynku”?

Spowoduje to rozwój tego filmu. Zdobędzie on bowiem nowe tereny, które są dla niego w dużej mierze zamknięte systemem kontyngentów. Początkowo ożywi to współpracę (koprodukcję) z Włochami Francuzami i być może Niemcami, następnie upodobni film ten do europejskiego, co jest raczej pożądane.

Co jest konieczne, i o co walczy w tej chwili cały świat filmowy angielski (myślę o krytykach filmowych w pierwszym rzędzie), to powołanie do życia Angielskiej Szkoły Filmowej („National Film School”), takiej jakie istnieją od wielu lat w innych państwach (m.in. w Polsce, Francji, Włoszech i in. krajach).

Jak więc widać rok 1963 i następne mogą przynieść, i najprawdopodobnie przyniosą, wiele zmian na lepsze w filmie przede wszystkim w Anglii i w Ameryce

Ale też i zmian w zasięgu światowym, będących wynikiem tych procesów, które ujawniły się tak w czasie ostatniej wojny jak i po niej. Filmy będą coraz lepsze, i coraz więcej ludzi je będzie oglądać.

**SZYBKIE PRZEKAZY PIENIĘŻNE do POLSKI**

Tel. FRE 3175  
**TAZAB**  
22, Roland Gdns.  
London S.W.7

W NOWYM YORKU: TAZAB, 36 Third Avenue, N.Y.3. N.Y.

**LEKARSTWA!** We Francji **ELKA S.A.R.L.** 20 rue Legendre Paris 17 **LEKARSTWA!**

Kasia zgodziła się natychmiast. Podeszli do bufetu i Marek zamówił herbatę i kanapki z serem. Sprzedający nie zrozumiał, czy może nie chciał zrozumieć. Marek powtórzył. Sprzedający uśmiechnął się i powiedział coś do stojących obok Marka dwóch młodych ludzi, którzy roześmiali się głośno, patrząc przytem na Marka i Kasię w sposób, nie zdradzający ani krztyny sympatii.

— Ja już nie chcę herbaty. Chodźmy stąd! — szepnęła Kasia.

Marek nie czuł się pewnie, ale ambicja męska nie pozwalała mu się wycofać. Po chwili przykrego wyczekiwania, w czasie którego czuli się oboje ośrodkiem niezyczliwego zainteresowania, dostali zamówioną herbatę i kanapki. Kasia była tak speszona, że wylała część herbaty na swój płaszcz, co wywołało wielką radość zebranych. Marek najchętniej zareagowałby ostro, ale zdawał sobie sprawę, że wobec ogromnej przewagi „przeciwnika” nie miałyby to sensu. Wyczuwał wyraźnie nastroj wrogości, po prostu bijący od tej grupki ludzkiej, zjednoczonej najbardziej pierwotnym i potężnym uczuciem: niechęci ku obcym.

Marek pośpiesznie kończył swoją kanapkę, kiedy nagle najbliższej niego stojący młodzieniec rozmyślnie trącił go silnie w łokieć, rozlewając resztę herbaty na jego płaszcz. Marek stracił panowanie nad sobą.

— Uważaj, co robisz! — powiedział dobitnie, obracając się ku napastnikowi. Kasia daremnie ciągnęła go za rękaw płaszcza.

Tamten bezczelnie uśmiechnął mu się w twarz.

— Bo co? — zapytał.

Reszta towarzystwa zaczęła automatycznie tworzyć wokół nich półkole w oczekiwaniu widowiska. Marek był przestraszony, a równocześnie było mu wszystko jedno. Na dyskretny odwrót strategiczny było już za późno. Spojrzał na swojego przeciwnika, uśmiechającego się ciągle. Młoda, arogancka, głupia twarz, silny kark, szerokie ramiona. „Nie mam szans!” — pomyślał i powiedział głośno: — Dostyc tej głupiej zabawy!

W każdej chwili oczekiwał uderzenia w szczękę, jak na filmie kryminalnym. Jego przeciwnik jednak wcale się nie śpieszył, najwidoczniej zupełnie pewny sukcesu.

— A jeżeli mi się tak podoba? — zapytał, zbliżając twarz ku twarzy Marka.

Zaleciało piwem i tanimi papierosami. „Nie ma co dalej czekać!” — pomyślał Marek, ale nie mógł się zdobyć na to, aby uderzyć pierwszy. Czuł się sztywny, niezadany i zupełnie psychicznie nieprzygotowany do walki. Tymczasem słuchacz, znużeni wstępną wymianą zdań, zaczęli zachęcać swojego faworyta: „Daj mu lekcję, Jack!” — „Pokaż temu cudzoziemskiemu draniowi!” — „Do roboty!”

— No? — zapytał prowokujący przeciwnik Marka. Marek zacisnął zęby i uderzył bez przekonania. Miał to być prawy sierp, wymierzony w szczękę, ale jakoś nie dotarł do celu. Jak się to stało, Marek nie był pewien. Jego pięść napotkała na powietrze, sam natomiast poczuł gwałtowny wstrząs głowy, spowodowany uderzeniem przeciwnika, zatonął się i usiadł, oparty plecami o ładę. Nie czuł bólu, a tylko lekkie oszołomienie i zamroczenie.

„Zupełnie jak na filmie” — pomyślał i spojrzął na swego przeciwnika, stojącego z opuszczonymi pięściami w oczekiwaniu na dalszy ciąg walki. Kasia ukłękła przy leżącym Marku:

— Marek! Co on ci zrobił? Marek!

Z zupełnie sobie samemu niewiadomego powodu Marek doszedł do wniosku, że jego obowiązkiem jest kotynuowanie tak niechlubnie zaczętego spotkania. Odsuwając bez słowa Kasię, zaczął się zwolna podnosić. W tej chwili

Stefan Wóycicki

## Ziemia przeznaczona

Powieść

półkole widzów rozstało się, przepuszczając wysoką postać policjanta. Kasia rzuciła się ku stróżowi bezpieczeństwa.

Po wysłuchaniu wyjaśnień, których zebrani udzieliłi wskazując na Marka jako na tego, który uderzył pierwszy, oraz protestów Kasi, policjant zażądał, aby para Polaków udała się z nim.

Zaraz za rogami policjant zatrzymał się i powiedział dobrodusznie:

— Idźcie państwo do domu. Dobrze, że się tylko na tym skończyło.

Przyjmując ich podziękowania, spoważniał i dodał:

— Co robić! W takich czasach nie jest przyjemnie być cudzoziemcem — nawet w Anglii.

XIV

Marek z namysłem przesunął pedzłem po policzku, pozostawiając białą smugę piany. Policjant miał rację, mógł się skończyć znacznie gorzej. Wprawdzie przy dotknięciu szczęki w miejscu, gdzie wyładowała pięść nieznanego, odczuwał wyraźny ból, ale główne powody jego kiego samopoczucia leżały gdzie indziej.

Po pierwsze, jego błyskawiczna podróż na ziemię po pierwszym uderzeniu przeciwnika zadała poważny cios jego cichym marzeniom, wspólnym wszystkim ludziom, znającym boks tylko z widzenia, że posiada on niewątpliwie zdolności w tym kierunku, chociaż całkowicie niewykorzystane (jeśli nie liczyć wspaniałego sukcesu jego sierpowego, którym posłał na ziemię Zertwina). Obecność Kasi przy tej przykrej operacji poważnie zwiększała jego niezadowolony z siebie samego.

Znacznie przykrzejszym powodem jego smętnych rozważań było nagłe odkrycie swojej zupełnej obości i osamotnienia w tym kraju. Dotychczas Marek zupełnie nie interesował się tym, co o nim może myśleć szary brytyjski przechodzień na ulicy, przyjmując jako pewnik, że widzi on w nim po prostu drugiego szarego człowieka. Zgodna i natychmiastowa wrogość, okazana wczoraj jemu i Kasi przez wszystkich Brytyjczyków przy straganie z herbatą, poważnie zachwiała jego przekonania.

Tłumaczył sobie wprawdzie, że to tylko wynik ostatnich wydarzeń międzynarodowych i akcji niektórych nacjonalistycznie nastawionych pism, ale ściana, oddzielająca go od stałych mieszkańców tego kraju, na którą się wczoraj przypadkowo i boleśnie natknął, pozostała. Oni byli tu u siebie w domu, tu się urodzili, tu mieli prawo żyć i umierać; on miał na zawsze pozostać obcym — w najlepszym razie chętnie witanym gościem, w najgorszym razie za ledwie tolerowanym przybłądą. Nie były to przyjemne myśli.

Skończył golenie, oplukał twarz, wytarł ręcznikiem, włożył marynarkę, płaszcz i wyszedł na ulicę. Pogoda była śliczna. Marek umówił się z Kasią, że po nią wstąpi i namyślał się, co zrobić, w zależności od pogody, stanu finansowego i humorów. Kasia mieszkała „przy rodzinie” w pokoju, odnajmowanym od starszej polskiej pary. „Bardzo mili ludzie, tylko ona nieprawdopodobnie ciekawska.

20) Musisz być przygotowany, że w czasie twojej wizyty co najmniej ze trzy razy wpadnie do mnie pod byle pretekstem” — uprzedziła go Kasia. Marek był przygotowany.

Zaledwie zdążył przywitać się z Kasią i zdjąć płaszcz, do pokoju wtargnęła bez pukania lekko siwiejąca niewiasta o miłej, okrągłej twarzy i pełnych kształtach.

— Ach, przepraszam, panno Katarzyno — wykrzyknęła od progu — nie wiedziałam, że pani ma gościa! Ja tylko po tę historię do otwierania puszek, bo nasza gdzieś zniknęła.

Po przedstawieniu jej Marka, pani Zaklewska — protestując gwałtownie, że jej wykipi woda, a kapusta się przypali — skwapliwie usiadła na fotelu i rozpoczęła szczegółową indagację. Pewną konsternację wywołał fakt, że wszyscy Stopczyńscy, których znała, należeli do „dobrych rodzin”, podczas gdy ojciec Marka był po prostu elektrotechnikiem. Jako dobra demokratka, pani Zaklewska łatwo wybaczyła Markowi ten nietakt i przeszła do lat wojennych. Zdumiała ją, że będąc w A.K. nigdy się nie natknął na jej dwóch siostrzeńców, którzy działali pod wspaniałymi pseudonimami „Tygrys” i „Burza”. Na nieśmiałą uwagę Kasi, że w A.K. służyły dziesiątki tysięcy ludzi, pani Zaklewska odpowiedziała sentencjonalnie:

— Moje dziecko, góra z górą się nie zejdzie, człowiek z człowiekiem — zawsze.

Wiadomość, że to właśnie Marek wybrał wolność w czasie wizyty w Londynie, wywołała wybuch entuzjazmu:

— Błagam pana, niech pan do nas wstąpi chociażby na pięć minut, żeby to powtórzyć mojemu mężowi! Tosieczek będzie zafascynowany! Koniecznie!

Marek próbował stawić opór, ale pani Zaklewska nie była osobą, która pozwoliłaby komukolwiek odmówić swemu zaproszeniu. Po krótkiej walce wszyscy troje znaleźli się w pokoju Zaklewskich. Głowa rodziny właśnie siedziała na podłodze, najzupełniej pochłonięta zawilim problemem umacniania obłuzowanej nogi od stołu.

— Tosieczku! Przyprowadziłam ci pana Stopczyńskiego, znajomego panny Katarzyny. Pan Stopczyński był w A.K., a niedawno uciekł z Kraju. On ci to wszystko opowie. Ja tylko skoczę do kuchni.

Drzwi za panią domu zamknęły się z trzaskiem. Zaklewski podniósł na Marka spojrzenie kłótkowzrocznych oczu spoza grubych szkielec.

— Bardzo mi miło — powiedział. — Czy nie mógłby pan potrzymać tej nogi? Rusza się, bestia.

Marek przykucnął obok Zaklewskiego, oburącz ściskając oporną nogę, podczas gdy gospodarz manipulował śrubokrętem. Przez chwilę panowało milczenie, przerywane tylko sapaniem Zaklewskiego. Na koniec pan domu zaklął i odłożył narzędzie.

— Nic z tego — powiedział. — Nie widzę. Po prostu nie widzę.

Marek zaofiarował swoją pomoc, ale i jemu sztuka się nie udała.

— Czy nie wygodniej byłoby na leżać? — wpadł na genialny pomysł gospodarz. — Zaraz panu dam poduszkę.

W chwilę później pani Zaklewska, wróciwszy z kuchni, ujrzała Marka, wyciągniętego na całą długość pod stołem i klęczącego nad nim męża.

— Jezus, Maria, Tosieczku! Cóż ty wyprawiasz z naszym gościem! Ja ci go sprowadzam, żeby ci mówił o Kraju, a ty nim całotygodniowe kurze spod stołu wycierasz! Bój-że się Boga, człowieku! — wykrzyknęła z oburzeniem.

Marek, który właśnie pomyślnie zakończył pracę, zerwał się na równe nogi.

(Ciąg dalszy nastąpi)

## KRONIKA WOJSKOWA

tury rzeczy tylko wybuchy o małej mocy.

W dziedzinie rakiet wojskowych sukcesy i niepowodzenia wzajemnie się przeplatały. 12 grudnia stracono rakieta przeciwrafiową „Zeus” rakieta „Atlas”, a w dziesięć dni później dokonano tej samej sztuki — mimo użycia dywersyjnych środków, które miały rakieta „Zeus” zmylić. Po pięciu nieudanych próbach wystrzelono z bombowca B-52 rakieta „Skybolt” na odległość 900 mil. Mimo to wyładowała ona podobno w rejonie upatrzonego celu. Sukces ten, osiągnięty już po podpisaniu amerykańsko-brytyjskiej umowy w sprawie zastąpienia lotniczych rakiet „Skybolt” podwodnymi raketami „Polaris”, nie skłonił decydujących czynników do cofnięcia ich decyzji zrezygnowania z dalszych doświadczeń i produkcji „Skybolt”. Zrezygnowanie ze „Skyboltów” w poważnym stopniu ogranicza możliwości odwetowe brytyjskich a tym bardziej dziesięciokrotnie liczniejszych amerykańskich bombowców strategicznych.

Doświadczenia z raketą dalekonośną 2 generacji „Minuteman” miały natomiast na ogół pomyślny przebieg, albowiem na 22 próby aż 17 było w pełni udanych i to częściowo na dystansy sięgające 5.200 mil. Daleko gorszy wynik dały dotychczas próby z nową wersją rakiet „Polaris”, nazywaną A-3 i mającą mieć zasięg około 2.350 mil.

W dziedzinie rakiet kosmicznych największym sukcesem było niewątpliwie dostarczenie pierwszych informacji o właściwościach planety Wenus przez sondę „Mariner II”. Sonda ta przebyła 182 miliony mil i mijając 14 grudnia planetę z szybkością 88.000 mil na godzinę, dostarczyła sporo cennych informacji z odległości 35 milionów mil. W pełni udane było również trzecie wystrzelenie ośmiu silnikowej rakiety „Saturn” ważącej aż 540 ton. Wystrzelono ją co prawda tylko na wysokość 104 mil i następnie odpowiednią sygnalami zniszczono. Rakiety o takiej sile parcia Sowiety nie posiadają. Rewelacyjnym sukcesem było także wprowadzenie w dniu 14 listopada na orbitę ziemi satelity ważącego zaledwie półtora funta! W miesiąc później wprowadzono na orbitę ziemi „Transit - 5a”, ale jego przeznaczenia zawiodły. Następny lot kosmonauty dookoła ziemi ma się odbyć na wiosnę i trwać całą dobę. Spośród 253 kandydatów, mających od 31 do 35 lat, wybrano do tej próby majora Cooper.

Z dziedziny lotnictwa pilotowanego warto wspomnieć o tym, że przygotowuje się samoloty transportowe o ponaddwukrotnej szybkości, że major Kittinger i White wzbili się w balonie na rekordową wysokość 81.500 stóp oraz że nowy myśliwiec o szybkości 1650 mil na godzinę będzie budowany albo przez wytwórnię Boeing w Seat-

tle, albo przez zakłady Convair w Fort Worth. Myśliwiec ten ma obywać się bardzo małą przestrzenią do startowania i lądowania. Ponadto warto przytoczyć, że słynny pilot major Mc Kay uszedł cudem śmierci, gdy na swym rekordowym samolocie rakietowym X-15 miał przy lądowaniu krak-

Szkocka baza amerykańskich okrętów podwodnych z raketami „Polaris” ma być do 14 okrętów tego typu powiększona. Jej okręt matka „Proteus” ma być złuzowany na wiosnę przez nieco większy „Hunley” i przejść po krótkim remoncie do nowej bazy tego typu w hiszpańskim porcie Rota, w której ma stacjonować 2 eskadra okrętów podwodnych z raketami „Polaris”. Jej załóżkiem będzie „Lafayette” o wyporności 8.200 ton, 15 listopada poszedł na złom pancernik „South Dakota.

Kage.

Wzmocnijcie nerwy i oczyszczajcie krew, a będziecie cieszyć się zdrowiem i wzmocnią wydajnością w pracy!

Wyciąg z życiodajnych gruczołów zwierzęcych

KALEFLUID

Używanie naszego preparatu polepsza stan zdrowia w sposób bardzo znaczny, w wypadkach ogólnego osłabienia, depresji nerwowej, zmęczenia, wyczerpania, zaburzenia i starości. U kobiet również w wieku przejściowym. W sprzedaży w wielkich aptekach. Wysyłamy bezpłatnie w języku polskim przepisy używania.

Laboratoire B. KALEFLUID

FRANCJA

66, Bld. Exelmans, Paris 16-e.

MATERIAŁY, LEKARSTWA, ŻYWNOSĆ  
najszybciej, najkorzystniej, najlepiej

wyślesz przez

P. C. STORES

S. BREWKA

18, Queens Gate Terrace, London, S. W. 7.

Tel.: KNI 0747

PRZEGLĄD SPORTOWY

Najsłynniejszy puchar świata

Jak było do przewidzenia Australia rozprawiła się łatwo z Meksykiem i już w ciągu dwóch dni skolecjonowała 3 punkty, konieczne do zwycięstwa. N. Fraser pokonał A. Palafoxa 7:9, 6:3, 6:3, 11:9, R. Laver R. Osune 6:2, 6:1, 6:4. Meksykanie nie mieli szans, ale walczyli dzielnie i zapisali nową kartę w historii pucharu Davisa. Po raz pierwszy kraj ich znalazł się w finale.

Gdy w roku 1900 Amerykanin Dwight Davis ufundował swą nagrodę, była ona początkowo przeznaczona dla zwycięzcy meczu Ameryka-Wielka Brytania i miała posiadać charakter raczej lokalny, choć dotyczyła tenisa najwyższej klasy. Nim się sam fundator obejrzał, już puchar jego zamienił się w nagrodę międzynarodową, która jak magnes, przyciągnęła wszystkie grające w tenisa, kraje i stała się najgłośniejszym corocznym sportowym trofeum świata.

Wiele jest tytułów mistrzowskich i wiele sportów, w których walka łączy w sobie i piękno i maksymalny wysiłek i umiejętność gry zespołowej i heroizm, ale żaden z nich nie zawiera tak wielkiego ładunku wszystkich tych cech ujętych razem i stopionych w jeden monolit, który porwuje widzów i przykuwa uwagę i wyobraźnię milionów.

Wiele już zapisano stronic, krytykując „dziwaczny” sposób liczenia przy tenisie i równie „dziwaczny” regulamin sławnego pucharu. I w jednym i drugim wypadku krytycy nie potrafili wskazać niczego lepszego, więc system nie uległ zmianie a wieloletnia praktyka potwierdziła instynktowne wizjonerstwo tych, którzy system ten zapoczątkowali. W pucharze walczą reprezentacje poszczególnych krajów w ten sposób, że dwóch singlistów gra dwa single a pomiędzy singlami odbywa się gra podwójna, w której mogą wystąpić inni gracze. Pierwszego dnia rozgrywane są dwie gry pojedyncze, drugiego double a trzeciego pozostałe dwa single. Kolejność spotkań singlistów jest zawsze losowana i gdy przeciwnicy są równi a losowanie dopisze, dramatyczna walka na korcie rozpala widownię do białości. Iż to razy kraj, który prowadził po pierwszym dniu 2:0, przegrywał ostatecznie 2:3.

Wszystkie kraje podzielone są na trzy strefy: europejską, amerykańską azjo-australijską z tym, że Południowa Afryka gra z reguły w Europie. Ten podział strefowy jest względny i może się zdyktować, że kraj europejski zgłosi się do innej strefy. W roku 1962 została do tego zmuszona Jugosławia, której powiedziano, że w Europie nie ma dla niej miejsca. Jugoslawianie grali więc na zachodniej półkuli i przegrali z Meksykiem.

Zwycięzcy strefy europejskiej grają później ze zwycięzcami z Ameryki, zwycięzcy tego spotkania z najlepszym zespołem Dalekiego Wschodu a dopiero ci, którzy przepchną się przez to gęste sito, walczą z zesłorocznym zwycięzcą który gra zawsze u siebie i dochodzi do finału bez walki.

Krytycy wylali ocean atramentu, domagając się równych praw dla wszystkich i argumentując, że posiadacz pucharu musi także przejść przez eliminacje. Głos ich nigdy nie był wysłuchany i chyba należy się cieszyć, że tak się stało. Dobrze jest przekreślić tradycje, ale tylko wówczas, gdy istnieje pewność, że nowy system będzie lepszy.

Rok rocznie kilkadziesiąt krajów ubiega się o zwycięstwo, ale tylko cztery cel ten osiągnęły. Stany Zjednoczone zdobyły puchar 19 razy, w tym roku dogoniła je Australia, kompletując swe 19-te zwycięstwo (pierwsze 5 zwycięstw osiągnęła jako Australazja do spółki z Nową Zelandią). W Brytania triumfowała 9 razy a Francja 6 (w latach 1927-1932, gdy barw

jej bronił młodzi: Cochet, Borotra, Brugnon i Lacoste). Przed wojną poważnym kandydatem do zwycięstwa byli Niemcy (von Cramm i Henkel) a mecz młodego Cramma z Budgem w roku 1937, gdy Stany Zjednoczone walczyły w finale między-strefowym z Niemcami na centralnym korcie Wimbledonu, przeszedł na zawsze do historii wielkiego sportu. Von Cramm wygrał dwa pierwsze sety i prowadził w piątym 4:1 w ostatnim, decydującym meczu, by jednak przegrać do żelaznego amerykańskiego chłopca.

Natychmiast po ostatnich piłkach tegorocznego meczu z Meksykiem zespół australijski został poważnie osłabiony, bo Lever ogłosił, że przechodzi na zawodowstwo a Frazer, że wycofuje się z czynnego sportu.

Decyzja Frazera, który ma 29 lat, jest mniej bolesna, choć schodzi z areny gracz cieszący się wielką popularnością. Nie było chyba po wojnie tenisisty, który walczyłby z podobną zaciętością przy jednoczesnym zachowaniu wszystkich reguł „fair play”. Grał bardzo dobrze, ale nigdy nie osiągnął szczytów a jego tytuł wimbledoński, zdobyty w roku 1960, trafił do jego rąk tylko dlatego, że najgroźniejsi i lepsi przeciwnicy przeszli na zawodowstwo.

Natomiast odejście Lavera to prawdziwy cios dla Australii. Finały pucharu, w których Australia nieprzerwanie uczestniczyła w ciągu ostatnich 13 lat (wygrała 11), przynosiły jej związkowi masę pieniędzy. Co się stanie, gdy Emerson i towarzysze nie wystarczą i trzeba będzie pożegnać się z pucharem? Osobiście sądzę, że obawy te nie mają podstaw, przynajmniej w ciągu najbliższych lat, Emerson, Stolle, Hewitt, Mulligan i inni są wystarczająco dobrzy, by odprawić wszystkich gości z kwitkiem.

Laver otrzymuje £39,000 od Stowarzyszenia zawodowych tenisistów (F. Sedgman jest przewodniczącym) i już 5-go stycznia rozegra w Sydney pierwsze spotkanie z Hoadem i Rosewallem. Po tym wstępie potoczy się lawina spotkań w ciągu pełnych 12-tu miesięcy na wielu kortach świata. Laver, któremu w roku 1962 udał się wielki szlem (wygrał 4 czołowe turnieje: Australię, Francję, Wimbledon i Amerykę), jest graczem najwyższej klasy. Wszystkie uderzenia ma opanowane prawie do perfekcji, nigdy nie jest zmęczony, nigdy nie okazuje nerwów. Bedzie brylował nawet wśród nowego otoczenia.

W związku z jego przejściem na zawodowstwo mała uwaga. Nie bardzo rozumiem dlaczego tyle krzyżuje się argumentów w sprawie amatorów, którzy pod ładą biorą pieniądze, i dlaczego uważa się te praktyki za wyjątkowo niemoralne. Sport jest wiernym odbiciem życia. Gdyby w innych dziedzinach panowała bezwzględna uczciwość i gdyby nikt nigdzie nie brał żadnych pieniędzy po kryjomu, nie byłoby tego i w sporcie. Tu przynajmniej sprawa jest o tyle uczciwsza, że biorą je ci, którzy są ich naprawdę wari. Inna sprawa, że czas już zrobić porządek z niepotrzebnym i sztucznym podziałem. W niektórych sportach dawno już się tak stało (tenis stołowy, golf, piłka nożna w ramach mistrzostw świata).

SPORTY ZIMOWE

W Zakopanem odbył się pierwszy konkurs skoków, który wygrał Łaciak sklasyfikowany przez specjalistów-dziennikarzy jako 1-szy skoczek świata) a w w Łodzi polscy hokeiści pokonali Norwegię 5:1. Pierwszy bieg narciarski na dystansie 20 km, wygrał Jankowski przed Budnym i Furgą. Grypa uniemożliwiła start wielu czołowym biegaczom.

Józef Garliński

(Dokończenie ze str. 1) Żaden z tych argumentów nie brzmi przekonująco ani szczerze. Katanga była od chwili odzyskania niepodległości przez Kongo prowincją najlepiej zorganizowaną, a nieporządki były powodowane przez interwencje zewnętrzne, głównie ze strony właśnie ONZ. Drugi argument ma jeszcze mniej sensu, ponieważ neutraliści Konga opierają się przede wszystkim na zewnętrznym czynniku ONZ, a obalenie jedyne go ośrodka prozachodniego, czyli rządu Czombe w Katandze może tylko wzmocnić w Kongu szanse komunistyczne.

Noworoczne nadzieje i obawy

„Plan pojednania“ i argumenty prawne

Jeszcze gorzej wyglądają inne argumenty akcji ONZ, noszącej ostatnio, zakrawającą na drwiny, obłudną nazwę „planu pojednania”, który wysunął sekretarz generalny ONZ U-Thant. Ładne pojednanie, które polegało na tym, że zgromadzono 20 tysięcy doskonale uzbrojonych wojsk międzynarodowych ONZ, celem ataku na 25 tysięcy, pozbawionych niemal nowocześniejszej broni, czarnych, na-

rodowej armii katangijskiej. Ostatnią agresję przygotowała ONZ tym starannie, że poprzednio w września oraz z grudnia 1961 załamały się wobec dzielnego oporu ze strony Katangijszczyków oraz interwencji niektórych mocarstw w centrali ONZ.

Argumenty prawne Sekretariatu Generalnego ONZ, który akcję zarządził, nie wytrzymują także żadnej krytyki. ONZ nie ma nad Kongiem praw suwerennych i działa na podstawie mandatu, upoważniającego do utrzymania prawa i porządku przy czym siły wolno jej używać jedynie w obronie własnej. Stwierdziły to jasno wszystkie rezolucje, uchwalone przez ONZ w tej sprawie, a rezolucja z 24 listopada 1961 ustaliła wyraźnie, że „gdyby sankcje gospodarcze nie skłoniły władz Katangi do przyjęcia zasady pojednania, rządy naradzają się między sobą oraz w ONZ nad innymi środkami, jakie mają być powzięte”. Wbrew tej rezolucji i bez jakichkolwiek konsultacji ONZ rozpoczęło w dniach Bożego Narodzenia trzecią agresję Katangi, do której w ogóle nigdy nowojorska organizacja „pokojowa” nie była upoważniona.

Oprócz moralnej kompromitacji i złamania własnych praw, ONZ do-czekać się może smutnych konsekwencji politycznych. Jeśli Czombe potrafi zorganizować gerylasówkę, co wygląda bardzo prawdopodobnie, ONZ zostanie wciągnięta w przewlekłe operacje wojskowe, które będą jej bankrutem — nie tylko finansowym.

Układ między Ulan-Bator a Pekinem

Komunistyczny reżym Mongolii Zewnętrznej ze stolicą w Ulan-Bator (dawniej Urga), najstarszy, bo od 1921 r. satelita Rosji Sowieckiej, zawarł układ z Chińską Republiką Ludową. Został on podpisany 26 grudnia w Pekinie przez mongolskiego premiera Junzagina Cedenbala z chińskim Czu En-lai'em. Szczegóły traktatu, jak zwykle między reżymami komunistycznymi, nie zostały opublikowane i wiadomo jedynie, że załatwiono w nim sporne problemy graniczne. Ciągnie się ona między Chinami a Zewn. Mongolią na przestrzeni około pięciu tysięcy kilometrów, z czego wschodnia połowa linii granicznej wymagała uzgodnienia.

Układ mongolsko-chiński ma o tyle wagę ogólniejszą, że złe stosunki między tymi oboma czerwonymi reżymami były zwykle przedstawiane jako dowód rozbieżności między Pekinem a Moskwą, której najpokorniejszym satelitą jest rząd w Ulan-Bator. Na tle manifestacyjnie podkreślanych ostatnio, ideologiczno-taktycznych różnic sowiecko-chińskich układ Cedenbal—Czu En-lai świadczył by o tendencji przeciwnej, na konkretnym terenie stosunków sąsiedzkich między uzależnioną od Rosji Sowieckiej Zewn. Mongolią a Chińską Republiką Ludową.

Z. S.

KRONIKA TYGODNIA

18 grudnia W Nassau, na Bahamach, rozpoczęły się rozmowy między Kennedy'm i Mac Millanem o zagadnieniach polityki zbrojeniowej W. Brytanii.

19 grudnia Sowiety przystąpiły do nowej serii wybuchów nuklearnych.

Roy Welenski zarzucił W. Brytanii „zdradę” w związku z rozwojem wypadków w Rodezji. Rząd brytyjski przyznał Nyassie i Rodezji Północnej prawo secesji z Federacji Rodezyjskiej.

20 grudnia Program budowy „Skyboltów” został zarzucony pod naciskiem Stanów Zjednoczonych. W. Brytania ma otrzymać „Polarisy”.

Nehru zaczął wychwalać Sowiety za ich zasługi w dziele utrzymania pokoju.

W Rosji aresztowano kilku oficerów pod zarzutem szpiegostwa.

21 grudnia Stany Zjednoczone zaproponowały Francji dostawę „Polarisów”, wzywając się jednocześnie za stopniowym tworzeniem sił nuklearnych w dyspozycji NATO.

22 grudnia Delegat sowiecki do ONZ, Zorin, został odwołany. Zaprzeczano istnienie baz sowieckich na Kubie gdy toczyły się już pertraktacje o ich likwidację.

Powiodło się próbnym wyszczerzenie „Skyboltu”. Nie wpłynęło to jednak na decyzję zarzucenia ich budowy.

Indie zapowiedziały wycofanie swego kontyngentu z sił ONZ, w Kongo.

23 grudnia „Nike-Zeus”, amerykańska rakietka antyrakietowa zniszczyła w locie rakietę „Atlas”.

GOMUŁKA I CHRUSZCZOW W KIJOWIE

Donoszą oficjalnie z Warszawy, że Gomułka w towarzystwie Cyrankiewicza i Kliszki odbyli w Kijowie 27 i 28 grudnia rozmowy z Chruszczowem, któremu towarzyszyło kilka miejscowych osobistości ukraińskich. Komunikat o spotkaniu wydany został, zgodnie z komunistycznymi obyczajami, dopiero po powrocie reżimowej delegacji do Warszawy 31 grudnia. Nie zawierał on też żadnych szczegółów o treści ani celu konferencji.

Można się natomiast domyślać, że chodziło o dostawy zboża z Ukrainy. Jak wiemy, odkad komuniści w Polsce rządzą, a wschodnie jej obszary zostały włączone bezpośrednio do Sowietów, kraj nasz chronicznie cierpi na niedostatek ziarna. Przeciwnie reżim musi więc przywozić go rocznie 2.500.000 ton, z czego połowę otrzymuje ze Stanów Zj. a około 800.000 z Sowietów. W tym roku niedomagania żywnościowe Polski są większe i to zapewne było przedmiotem kijowskiego spotkania

(a)

CENA EGZEMPIARZA: w W. Brytanii sh. 1/3 — we Francji NF. 0,75 — w Austrii 1,60 Sch — w Belgii 7 br b. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öre — we Włoszech 60 lir. — w Australii A 1sh 9d. — w Argentynie \$0,20 (w przeliczeniu) — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjednoczonych 20 cent. — w Szwajcarii 60 cent.

PRENUMERATA (opłata za przesyłkę lotniczą wg taryfy, płatna z góry). Zamówienia i należności przyjmują: W W. BRYTANII: „Gryf” Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd. London, S.W.11; miesięcznie 6/6 kwartalnie 16/6, rocznie £3.0.0. Zmiana adresu 1s — W BELGII: miesięcznie frb. 25; kwartalnie frb. 75; Mrs. J. Korab-Brozowska-Csaky 116, rue Joseph II, Bruxelles 4; wpłacać na rachunek pocztowy: J Korab-Brozowska-Csaky, nr 315.20, podając swój dokładny adres. — W FRANCJI: N.F.: kwart. 8.00, półr. 15.00, rocznie 28.00. Admin. „Syrena” 40, rue Legendre, Paris 17. Konto poczt.: Ed. ELKA-Paris 5507-30; „Libella” Librairie, 12 rue St. Louis-en-l'Île Paris IV; nr. konta poczt. Paris ec 565150. Francja Północna: inż. Eugeniusz Tuszewski, 107 rue Royale Lille (Nord) tel. 568-50. Dep. Bouches-du-Rhône, Var, Vaucluse: Stefan Horodyski, Ecole des Filles, La Penne sur Huveaune (Bouches-du-Rhône) — W HOLANDII: mies. fl. 2.00, kwart. 5.50, wpłacać przez poczt.: Fr. Małcki, Tulpenlaan 17, Lindenheuvel, Geleen (L.) — W NIEMCZACH: St. Mikiciuk (18b) München, 45, Gabelnerstrasse 7/1. — W NORWEGII: koron: mies. 4, kwart. 10, rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii, Post box 115, Oslo. — W PORTUGALII: kwart. 35 esc., rocz. 120; A Zieliński Lisboa, Central Caixa, Post Nr 110. — W SZWAJCARII: fr.szw mies 2.00 kwart. 5.50; Maria Wasung, 6 rue des Lilas Genève i Janusz Rakowski Mainaustr. 28, Zurich. — W SZWECJI: koron: mies 3.60, kwart. 10.00, rocz. 36.00; Polski Komitet Pomocy Jungfrugatan 30/11, Stockholm. — W WŁOSZACH: lirów: kwart. 700; W Zahorski Associazione Combat Polacchi Via Licia 19-9 Roma; należność wpłacać przekazem poczt. — W ARGENTynie: prenumerata roczna \$8.00 (w przeliczeniu); Tadeusz Dąbrowski „Liberia Polac” Serrano 2076 Buenos Aires — W BRAZYLII: półrocznie \$4.00, rocznie \$8.00. — W AUSTRALII: „Vistula” (Australia) Pty Ltd., Dakings House Rawson Place Sydney; „Spolem”, 64 Tapleys Hill Rd. Royal Park, Adelaide, SA.; R Gronowski 23, Clifton Str., Richmond E.1. Vic kwart. £1.00A rocznie £3.15.0A — W KANADZIE: rocznie \$8.00; „Gryf” London. — W PŁD. AFRYCE: kwart. 16.6, rocznie — 60/; prenumerata przyjmuje bezpośrednio „Gryf” Publications Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: prenumerata kwartalna: \$2.10 półroczna: \$4.00. Przedstawicielstwa: „Gryf Publications” W Biełkowskiej, 738 Hampton A. Schenectady, N.Y., Polish American Book Co., 1136 Milwaukee Ave., Chicago 22, Ill.; „Księgarnia Ludowa” L. Żukowski, 5347 Chene St., Detroit 11, Mich. USA; Polska Składnica Taniej Książki „Polinvalco” 2109 Robinwood Avenue Toledo 2, Ohio

CENA OGŁOSZEN: za jeden cal przez jeden tam £1.5.0 wzgl. 1 cm przez jeden tam NF. 7.50. Przyjmuje: GRYF PUBL. LTD., 171, Battersea Church Rd. London S.W.11; Adm. „Syrena” 20 rue Legendre, Paris 17, tel. WAGram 0045; Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq. London W.C.2; lub Odra Press Ltd. 20 Queens Gate Ter. S.W.7. Tel. KNI 6855. Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności. Adres Redakcji i Administracji: „Gryf” 171, Battersea Church Rd. London, S.W.11. Tel. WAGram 0045. We Francji: „Syrena” 20 rue Legendre, Paris 17, Tel. WAGram 0045. Konto pocztowe: ELKA cc. Paris 5507-30